

DZIENNIK GAZETA PRAWNA

PATRZYMY OBIEKTYWNIE, SŁYSZYMY ODPOWIEDZIALNIE

DGP
GAZETAPRAWNA.PL
DZIENNIK.PL
FORSAL.PL

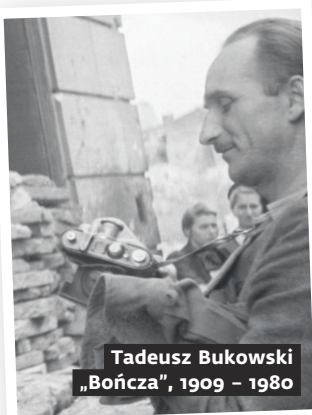
75 LAT. PAMIĘTAMY

Czwartek 1 sierpnia 2019

NR 148 (5050) ROK 25 ISSN 2080-6744, NR INDEKSU 348 066



Nieznane kadry z Powstania



Tadeusz Bukowski
„Bończa”, 1909 – 1980

Tadeusz Bukowski ps. Bończa miał 35 lat, gdy jako jeden z 26 fotoreporterów Referatu Fotograficznego Biura Informacji i Propagandy Komendy Głównej AK wyruszył z aparatem w rękę, by dokumentować powstańczy zryw. Miał legitymację PSW – Prasowego Sprawozdawcy Wojennego – a terenem jego pracy było Śródmieście, w tym opanowane przez powstańców z Grupy Bojowej „Krybar” Powiśle, gdzie fotoreporter mieszkał przy ulicy Drewnianej 12. Bukowski uwiecznił zdobywanie pobliskiej elektrowni, budowanie barykad na Tamce, codzienną walkę cywilów o przetrwanie, powstańcze szpitale i pogrzeby, ale także wojenny teatrzyk „Kukiełki pod Barykadą”, którego twórcy chcieli dać warszawiakom odrobinę radości w te bohaterskie, a jednocześnie straszne dni. Trafił do

niemieckiej niewoli, jako cywil, 12 września i do Warszawy wrócił wiosną 1945 r. Z ukrytych przez niego w trzech miejscach klisz przetrwały tylko te schowane w piwnicy domu przy Drewnianej. Część odnalezionych zdjęć pokazał po raz pierwszy na wystawie fotograficznej w 1979 r., rok później, tuż przed jego śmiercią, udało się wydać album. Wiele powstańczych fotografii „Bończy” pozostało jednak nieznanymi, dopóki nie trafiły do Muzeum Powstania Warszawskiego. Tam, po cyfrowej obróbce, ukazały się kadry, których poza autorem nikt dotąd nie widział. Siedem z 20 przedstawionych przez nas zdjęć to fotografie nigdy niepublikowane. Przedstawiając je oraz historię miejsc i ludzi z nimi związanych, składamy hołd znanym i nieznanym bohaterom Powstania.

D2-6

Joanna Lang:

Nie przypuszczaliśmy, że aż tyle zdjęć przetrwało **E2**

To Powstanie musiało wybuchnąć **E10**

Ludzie, fakty, daty **E14**

Ich jedyną bronią był spryt **E16**

Zostało po nich 12 ton popiołu **E19**

Patronat

Partnerzy



Muzeum
Powstania
Warszawskiego



KGHM
POLSKA MIEDŹ



POLSKA WYTWÓRNI
PAPIERÓW WARTOŚCIOWYCH

Nie przypuszczaliśmy, że aż tyle zdjęć przetrwało



Z Joanną Lang
rozmawia Andrzej Fedorowicz

Jak to możliwe, że 75 lat po wybuchu Powstania Warszawskiego pojawiają się jeszcze nieznanne zdjęcia z tych wydarzeń?

Do niedawna jedynymi znanymi fotografiami Tadeusza Bukowskiego „Bończy” były te, które pokazał na wystawie fotograficznej w 1979 r. oraz w wydany na krótko przed śmiercią albumie. Gdy zaczęło działać Muzeum Powstania Warszawskiego, zaczęliśmy szukać autorów zdjęć wśród fotoreporterów wymienianych w dokumentach

Biura Informacji i Propagandy Komendy Głównej AK oraz innych podziemnych organów. W pozyskiwanych zbiorach zaczęły się pojawiać także odbitki zdjęć harcerzy z powstańczej poczty polowej, zrobione przez „Bończy”. Wiadomo, że był to dla niego ważny temat, bo przed wojną sam był harcerzem i większość zdjęć dotyczących tego tematu w czasie Powstania jest jego autorstwa.

To były jednak odbitki, a jak udało się wam pozyskać negatywy?

Dotarliśmy do synów pana Bukowskiego, którzy w 2017 r. ostatecznie zgodzili się przekazać muzeum całą jego kolekcję. Było to w sumie 1800 negatywów. Pierwsze zdjęcia pochodzą z 1935 r. i pokazuje pogrzeb marszałka Piłsudskiego. Są też fotografie z września 1939 r. przedstawiające zniszczenia Warszawy. Zdjęć z Powstania jest ok. 400. Trzeba było cały ten zbiór chronologicznie uporządkować, zabezpieczyć klisze i przekazać je do profesjonalnej digitalizacji. Gdy otrzymaliśmy cyfrowe odbitki, okazało się, że są na nich zdarzenia i miejsca z Powstania przez nikogo więcej niesfotografowane.

Ile zdjęć z Powstania Warszawskiego jest obecnie w zbiorach muzeum?

Do dziś pozyskaliśmy 40 tys. fotografii z czasów okupacji, z których 18 tys. dotyczy Powstania. Wykonało je 30 autorów, których nazwiska znamy. Nie przypuszczaliśmy, że aż tyle zdjęć przetrwało. Obecnie już 8 tys. tych fotografii jest prezentowanych online na stronach Muzeum Powstania Warszawskiego.

BUDUJEMY BARYKADĘ U zbiegu ulic Topiel i Drewnianej na Powiślu, niedaleko w domu, w którym mieszkał, Tadeusz Bukowski uwiecznił grupę osób budujących barykadę. Konstruowanie umocnień było w czasie powstania obowiązkiem cywilów, w tym kobiet. Na pierwszym zdjęciu widać dwie z nich, jak z wyraźnym wysiłkiem niosą ciężką płytę chodnikową ulicą Drewnianą. Biegnący przy ulicy wzdłuż rynsztoka chodnik jest już częściowo zdemontowany. Na drugim zdjęciu dwaj mężczyźni kopią głęboki rów w poprzek ulicy Topiel. Wzdłuż jego krawędzi biegnie niski nasyp z wykopanej ziemi, obłożony już częściowo płytami chodnikowymi. Za nim widoczne są sylwetki dwóch kobiet pracujących przy formowaniu umocnień oraz riksza stojąca przy budynkach 19 i 21, z której dwaj mężczyźni wyładowują worki z piaskiem. Dla fotoreportera to dowód, że barykada będzie solidnym umocnieniem. Pierwsze, tworzone spontanicznie przez mieszkańców w pierwszych dniach Powstania zapory, były bowiem słabe i nietrwałe. Składały się głównie z wyrzuconych z mieszkań mebli i innych sprzętów, które pod wpływem ostrzału zapalały się, nie byłyby też w stanie zatrzymać pojazdów opancerzonych. Ze zrobionego przez „Bończy” zdjęcia wynika, że barykada na ulicy Topiel została zaprojektowana zgodnie z zasadami sztuki saperskiej, prawdopodobnie przez któregoś z wojskowych z Grupy Bojowej „Krybar”. Głęboki rów umożliwia chronienie się przed silnym ostrzałem wroga oraz przenoszenie meldunków przez kurierów na drugą stronę ulicy, a płyty chodnikowe umożliwiają stworzenie szczelin strzeleckich, przez które żołnierze mogą prowadzić ogień jak z bunkra.

CENNA ZDOBYCZ 17 sierpnia 1944 roku Tadeusz Bukowski powrócił na Powiśle. Tam, w ogrodzie przy Konserwatorium Muzycznym przy ul. Okólnik 1, zastał powstańców wymontowujących radiostację z niemieckiego półgąsienicowego transportera opancerzonego typu SdKfz 251.

Należał on wcześniej do Dywizji Pancernej SS Wikin, a zdobyty został 14 sierpnia 1944 r. przez żołnierzy z kompanii por. Jana Jasieńskiego ps. Jaś z Grupy Bojowej „Krybar”. Transporter ten nazywany „Viking”, „Jaś” a następnie „Szary Wilk” został następnie przekazany do plutonu samochodów pancernych por. Jerzego Wernera, ps. Wydra i wraz ze zbudowanym na terenie elektrowni na Powiślu powstańczym samochodem pancernym „Kubuś” był użyty do szturmów 23 sierpnia i 2 września na opanowany przez Niemców Uniwersytet Warszawski. Ataki nie powiodły się, jednak „Szary Wilk” był wykorzystywany do walk przez powstańców do 6 września. Został zmodyfikowany tak, by zza burt pojazdu żołnierze desantu mogli prowadzić ogień z broni strzeleckiej.





CHŁOPCY Z PLACU NAPOLEONA Drugi tydzień powstania, plac Napoleona, dziś Powstańców Warszawy. Tadeusz Bukowski naciska spust migawki aparatu, gdy widzi idącą w luźnym szyku grupę kilkunastu powstańców. Prowadzący ją mężczyzna prezentuje się niezwykle malowniczo: kombinezon ściągnięty pasem z kaburą, na głowie furażerka, na czole gogle, w prawej ręce laska wykonana z nogi jakiegoś mebla. Umundurowanie pozostałych jest typowe dla walczących w Śródmieściu oddziałów – furażerki lub zdobyczne niemieckie hełmy, wpuszczone w spodnie koszule, na prawych rękawach opaski, na nogach buty – saperki. Za plecami żołnierzy widać ruiny kamienicy przy ulicy Świętokrzyskiej 24/26 oraz ściany domów przy ulicy Mazowieckiej, uszkodzonych jeszcze w czasie wielkiego nalotu bombowego na Warszawę we wrześniu 1939 r. Na placu Napoleona wroga nie ma, jednak kilkaset metrów dalej toczą się już ciężkie walki. 9 sierpnia Niemcom udało się ewakuować z Pałacu Bruhla odciętego tam gubernatora Fischera. Wykorzystali do tego cywilów w charakterze żywych tarcz, dokonali też masowych mordów na mieszkańcach domów przy Teatrze Wielkim. Nadzieję powstańcom dają rozpoczęte właśnie brytyjskie zrzuć. Rozpoczyna się dramat odciętej przez Niemców Starówki.



POWSTAŃCZY TEATRZYK Powstańczy teatrzyk „Kukielki pod Barykadą” przez dwa tygodnie sierpnia krążył po Powiślu i Śródmieściu Południowym, dając nawet po trzy przedstawienia dziennie. Założyły go dwie 25-letnie artystki – Krystyna Berwińska-Gogolewska i Zofia Rendzner, a opiekunem artystycznym był mieszkający na Powiślu Jan Brzechwa. Premiera odbyła się 16 sierpnia na Tamce w obecności dowódcy Grupy Bojowej „Krybar”, kpt. Cypriana Odorkiewicza, który kazał wystawić artystom przepustki pozwalające na swobodne poruszanie się po Warszawie. W ten sposób satyryczna opowieść o życiu walczącej stolicy zaczęła krążyć po bramach, podwórkach, mieszkaniach i świetlicach, dodając otuchy żołnierzom Armii Krajowej i cywilom. Scenę zastępowała deska z naciągniętym kocem, a wykonane przez Zofię Rendzner kukielki symbolizowały różne postawy społeczeństwa. Był więc Dzielnny Harcerz Antek, Optymistka, Pan Morowy, ale też Pan Mięczak, Plotkarka i Pani Schronowa „co zawsze się chowa”. Niemców symbolizował groźny Tygrys śpiewający „Deutschland, Deutschland uber alles, uber alles in der Welt, Oni się nie boją wcale, I wciąż biorą mnie na cel”. Bestia w ostatnim akcie zawsze zostawała pokonana. Tadeusz Bukowski sfotografował przedstawienie teatrzyku dla dzieci w jednym z mieszkań prywatnych na Powiślu. Na scenie widoczna jest kukielka Pani Schronowej, a górna część sceny oklejona jest winiętami powstańczych gazet: „Biuletynu Informacyjnego”, „Rzeczypospolitej Polskiej”, „Kuriera Stołecznego”, „Barykady Powiśla” i „Warszawa Walczy”. Z prawej strony widoczny jest akordeonista Roman Jaglarz. Teatrzyk przestał działać pod koniec sierpnia, kiedy po upadku Starego Miasta Niemcy rozpoczęli zmasowane ataki na Powiśle i gdy ciężko ranny został akompaniujący przedstawieniu muzyk.



SPOTKANIE Z KOLEGAMI Z BIP W jednej z bram Śródmieścia Tadeusz Bukowski spotkał 25-letniego Filipa Trzaskę ps. Siedlecki, żołnierza AK i współpracownika Biura Informacji i Propagandy Komendy Głównej AK. Trzaska, bratanek jednego z założycieli słynnej przedwojennej firmy wydawniczej Trzaska, Evert i Michalski, w czasie Powstania był spikerem radia „Błyskawica”. Radiostacja o mocy 200 watów, nadająca od 8 sierpnia 1944 do końca walk, zaczynała swój program melodią „Warszawianki”, a jej sygnał docierał nawet do Stanów Zjednoczonych. Gdy „Bończa” robił to zdjęcie, siedziba „Błyskawicy” mieściła się w budynku Pocztowej Kasy Oszczędności przy ul. Jasnej 9. Tego dnia jednak Filip Trzaskowski wybrał się z grupą osób na opanowane przez powstańców ulice, najwyraźniej w celu zainstalowania tam przymocowanego do żerdzi megafonu ulicznego, który niesie z innym mężczyzną. Towarzyszy mu widoczny z prawej strony, w koszuli z podwiniętymi rękawami, 22-letni Janusz Kulesza ps. Super. Przez ramię ma przerzucony chlebak, w lewej ręce trzyma walizkę, na głowie ma czapkę z daszkiem, a w ustach fajkę. Obok niego idzie 21-letnia sanitariuszka Kazimiera Bakalarska ps. Krysia w kurtce mundurowej, spodnicy, w oficerkach i furażerze. Oboje należeli do Oddziału Osłonowego Biura Informacji i Propagandy Kompania „Chwaty”, a ich zadaniem była m.in. ochrona pracowników BiP oraz przenoszenie i instalowanie powstańczej aparatury nadawczej. Mimo dużej liczby szczegółów do dziś nie udało się ustalić miejsca, w którym „Bończa” zrobił to zdjęcie.



NIEMIECCY JEŃCY PRZY PRACY Nie udało się ustalić, w którym miejscu Śródmieścia „Bończa” wykonał to zdjęcie. Widać na nim czterech pracujących w zwałisku gruzu niemieckich jeńców, ubranych w koszule i spodnie mundurowe na szelkach. Łopatami nabierają gruz ze zniszczonego budynku i napełniają nim wiadra, być może w celu budowy kolejnej powstańczej barykady. W czasie kiedy Tadeusz Bukowski wykonał tę fotografię, do niewoli AK trafiło wielu jeńców. Tylko po zwycięskim ataku batalionu „Ruczaj” na podstację telefonów przy ul. Piusa XI 19 (obecnie ul. Piękna) – tzw. Małą PAST-ę – poddało się tam 76 żołnierzy wroga. Być może to właśnie czwórka z nich została uwieczniona przez Tadeusza Bukowskiego przy odgruzowywaniu ruin nieznanego budynku gdzieś w Śródmieściu



TAMKA, PROMENADA POWSTAŃCZEJ WARSZAWY Wiele zdjęć Tadeusz Bukowski wykonał na całkowicie opanowanej przez powstańców ulicy Tamka. Tam mieściła się siedziba dowództwa walczących na Powiślu oddziałów, punkty sanitarne, poczta polowa oraz miejsca, w których zbierano informacje o zaginionych. Tamkę nazywano w tym czasie „promenadą Warszawy” – na całej ulicy wisiły biało-czerwone flagi, ludzie zbierali się pod głośnikami, przez które nadawano informacje londyńskiego radia lub powstańczej radiostacji „Błyskawica”. Polską flagę „Bończa” sfotografował też na ostanającej wejście na Tamkę barykadzie zamykającej ul. Dobrą. Zbudowano ją z niskiego nasypu z ziemi i kamieni, obłożonego deskami, metalowymi dwuteownikami, drewnianymi kołami wozów, skrzydłem bramy oraz innymi elementami konstrukcyjnymi z uszkodzonych budynków. Na zdjęciu widać narożnik kamienicy Dobra 26 przy zbiegu z Tamką 8. Dziś to miejsce wygląda zupełnie inaczej: nie ma już budynków ani brukowanej nawierzchni ulicy z głębokim rynsztokiem na skraju. W zrobionym przez Bukowskiego kadrze znalazło się dwóch powstańców. Pierwszy z prawej, w cywilnym ubraniu z opaską na prawym ramieniu, trzyma w ręku hełm i patrzy w obiektyw, trzymając papierosa w ustach. Drugi, także w cywilnym ubraniu, ale z opaską i w hełmie na głowie, przebiega przez ulicę.



PRZYGOTOWANIA DO OBRONY Między 17 a 20 sierpnia 1944 r., gdy Tadeusz Bukowski zrobił to niepublikowane nigdy zdjęcie barykady na ulicy Tamka, Powiśle nie było jeszcze zagrożone przez Niemców. Jego los zależał od obrony Starówki, o którą toczyła się w tym czasie ciężka bitwa. Na Tamce doskonale słyszano dobiegające od strony Starego Miasta strzały, widać dym z płonących domów i kościołów. I chociaż była wciąż nadzieja na odsiecz dla walczących tam oddziałów AK, Powiśle także przygotowywało się do obrony. W kadrze „Bończy” widać barykadę przegradzającą brukowaną wówczas ul. Tamka na wysokości domów o numerach 38 i 40, obu należących do firmy G. Gerlach Fabryka Instrumentów Geodezyjnych i Rysunkowych. Zbudowana jest ona z rozmaitych przedmiotów: na pierwszym planie widoczne są beczki i drewniane skrzynki. Przed barykadą ustawione są w rzędzie butelki zapalające, tzw. koktajle Mołotowa. Barykada nie zamyka jednak całkowicie ulicy, co świadczy o tym, że dowództwo oddziałów AK oraz sami mieszkańcy nie liczyli się jeszcze z atakiem Niemców.



SZÓSTKA ZE ŚRÓDMIEŚCIA W czwartym tygodniu walk na otoczonej przez Niemców Starówce trwała ciężka bitwa, powstańcy musieli opuścić Muranów i Arsenał, jednak duża część Śródmieścia z całym Placem Teatralnym i ratuszem była wciąż w rękach oddziałów AK. Przy skrzyżowaniu ulicy Marszałkowskiej ze Świętokrzyską Tadeusz Bukowski fotografuje idącą gęsiego grupę sześciu powstańców. Prowadzi ją mężczyzna w kombinezonie i furażerze, idący za nim ma na sobie niemiecki mundur i oficerską czapkę wyjściową z doczepionym orłem. Kolejny żołnierz ubrany jest w bluzę mundurową ściągniętą pasem, za który zatknięte są niemieckie granaty trzonkowe, na głowie furażerka i gogle. Idący za nim kolega niesie w ręku niemiecki karabin powtarzalny Karg98k, następny ma na głowie niemiecki hełm z biało-czerwoną opaską, ostatni w grupie taszczy pas z ładownicami. W tle widać zbudowaną w poprzek ulicy Marszałkowskiej barykadę z wagonów tramwajowych i zabite deskami witryny sklepów. Na słupie latarni czytelny szyld „Biuro pogrzebowe. Wytwórnia trumien drewnianych i metalowych. Seweryn Staniszewski. Jasna 2”.



SALWA DLA BOHATERA Powstańczy pogrzeb sfotografowany przez Tadeusza Bukowskiego przed kamienicą przy ulicy Boduena 5 miał wyjątkowo uroczystą oprawę. Uczestniczą w nim żołnierze plutonu 163 z 1. kompanii „Wigry” batalionu „Kiliński”. Widoczny na pierwszym planie mężczyzna z bandażem na głowie, ubrany w niemiecką bluzę mundurową z opaską na rękawie, to 35-letni plutonowy Henryk Borecki, ps. Smutniak. W dłoniach trzyma legendarny pistolet maszynowy „Błyskawica”. Ta produkowana w konspiracyjnych warunkach broń, wzorowana na najlepszych wówczas pistoletach maszynowych – niemieckim MP40 i brytyjskim Stenie – w czasie Powstania wytwarzana była właśnie w warsztacie przy Boduena. Stojący za nim dwaj mężczyźni trzymają karabiny Karg98k w pozycji do oddania salwy honorowej. W tle widoczna brama kamienicy przy ulicy Zgoda 5 z fragmentem plakatu z napisem „Naród żąda kary!”. Kim był żegnany w tym miejscu bohater lub bohaterowie, nie udało się ustalić.

PA MIĘ TA MY

75.

rocznica wybuchu
Powstania Warszawskiego



ORLEN



OSTATNIE KROPLE WODY Ten olbrzymi lej po pocisku na skrzyżowaniu ulic Żłotej i Zielnej powstał najprawdopodobniej w wyniku niemieckiego nalotu na Śródmieście w pierwszych dniach Powstania. Kilka potężnych bomb trafiło wówczas w skrzyżowania ulic, niszcząc znajdujące się tam węzły wodociągowe. Mieszkańcy okolicznych domów zostali pozbawieni wody. Jednym ze sposobów jej pozyskania było wejście do głębokiego na kilka metrów leja bombowego i zbieranie tego, co ciurkało jeszcze z rozbitych rur. Właśnie w takiej sytuacji Tadeusz Bukowski sfotografował jakąś osobę z dzieckiem, które próbuje zaczerpnąć do wiadra wodę. Być może było to jedyne miejsce w tej części miasta, gdzie taka możliwość istniała, a sam lej był oczyszczany z gruzu przez mieszkańców – wskazywałaby na to widoczna za nim pryzma równo ułożonych płyt chodnikowych. W kadrze „Bończy” nie ma już więcej ludzi – ciągnąca się w tle ulica Żłota wygląda jak wymarła. Na dalszym planie widać solidnie zbudowaną barykadę oraz – po prawej stronie – budynek z kinem „Palladium” pod numerem 7/9. Widok zamyka kamienica przy Jasnej z róg Zgoda 8.



W GABINECIE DOKTORA KUBIAKA 43-letni chirurg Józef Kubiak, ps. Andrzej, był na Powiślu legendą. Operacje w powstańczym szpitaliku przy zbiegu Tamki i Smulikowskiego przeprowadzał nawet w czasie ostrzału i nalotów. Chociaż zarówno on, jak i jego szwagierka, sanitariuszka Anna Stadnicka ps. Emilia oraz asystent, dr Biedziński należeli do służby medycznej III Zgrupowania „Konrad” Grupy Bojowej „Krybar”, na ich pomoc mogli liczyć nie tylko żołnierze ale też cywile. W prywatnym gabinecie dr Kubiaka przy ul. Dobrej 22/24 m 2 Tadeusz Bukowski sfotografował całą trójkę w czasie usuwania pocisku lub odłamka z pleców mężczyzny. Ranny leży na składanym stole, a widoczne spodnie mundurowe i oficerki mogą świadczyć o tym, że jest on żołnierzem Armii Krajowej. Zdjęcie operacji dr Kubiaka należy do najbardziej znanych fotografii „Bończy”, ale rzadko było publikowane w pełnym kadrze.



„CHWAT” NA BARYKADZIE Jedną z największych zdobyczy w pierwszych dniach Powstania było ważące 15 ton niemieckie działo samobieżne typu Jagdpanzer 38(t) Hetzer. Pojazd należał do 743 Batalionu Niszczycieli Czołgów. Podczas ataku powstańców w czasie walk o Poczta Główną z sierpnia zginęła cała jego załoga, a nadpalona maszyna została wbudowana w barykadę stojącą w poprzek ul. Szpitalnej przy ul. Boduena, niedaleko placu Napoleona. Na zrobionym przez „Bończy” zdjęciu widać trzech opartych o pojazd akowców wśród tworzących barykadę drewnianych skrzyń, beczek, kubłów na śmieci oraz szpul do kabli elektrycznych. Jeden z mężczyzn, w berecie na głowie, z opaską na prawym ramieniu i w sznurowanych butach z niską cholewką i opinaczami siedzi na błotniku działa z ręką opartą o jego lufę. Drugi, w okularach i niemieckiej czapce polowej z daszkiem, opiera się o lufę prawą ręką. Między nimi stoi mężczyzna w czapce – cyklistówce i marynarce z opaską na prawym rękawie. Niedługo po wykonaniu tego zdjęcia działo samobieżne zostało przez powstańców naprawione i nazwane „Chwat”. Nie zostało ono jednak użyte bojowo z powodu wiążącej się z tym konieczności rozbiórki barykad.



CMENTARZ NA TYŁACH RESTAURACJI W kamienicy przy ulicy Mazowieckiej 9 znajdowała się restauracja „Batawia”, gdzie w czasie Powstania działała kuchnia polowa. Mogli się w niej posilić akowcy broniący barykady znajdującej się przy sąsiedniej kamienicy pod adresem Mazowiecka 11. Ci, którzy polegli od niemieckich kul lub odłamków pocisków czołgowych, byli chowani na tyłach budynku, w ogródku restauracji. Dokumentując wydarzenia w tej części Śródmieścia pomiędzy 23 a 28 sierpnia 1944 r. Tadeusz Bukowski sfotografował trzy młode kobiety układające kwiaty na jednym z grobów. Na rękawie pierwszej od lewej widoczna jest biało-czerwona opaska.

WIERNIEJSZE NIŻ NADZIEJA

Warszawa w czasie okupacji. Syn wybiegł tylko na chwilę do sklepu, natknął się na łapankę. Do domu nie wrócił. Matka czekała... Po kilku dniach dwie ulice dalej była egzekucja. Dowiedziała się, że wśród rozstrzelanych może być jej chłopiec. Pobiegła na miejsce kaźni z nadzieją, że choćby z daleka zobaczy jego ciało. Zwłok już nie było, Niemcy zabrali. Jak zwykle wywieźli nie wiadomo dokąd. Na miejscu egzekucji zostały tylko kałuże krwi. Matka, zanim wybiegła z domu, gotowała obiad, z nadzieją, że chłopak wróci. W rękę trzymała białą ściereczkę, upadła na kolana i moczyła tę szmatkę w krwi zabitych. Tyle zostało po jej ukochanym dziecku!

Tak zapamiętała tragedię sąsiadki kilkuletnia wówczas Anna. To jedno z jej najgorszych wspomnień z czasów okupacji. Nie chce do tego wracać, prosi o niepodawanie nazwiska, bo jeszcze ktoś zacznie pytać. Życiorysy powstańczych matek są bardzo podobne. Urodziły się w czasach, kiedy Polski nie było na mapie Europy. Wyrastały jednak w domach, gdzie żyło się tradycją walk o niepodległość. Same również brały w niej udział. Walka zahartowała je, zdawały sobie sprawę ze swojej siły i wartości. Po odzyskaniu niepodległości miały coraz większe aspiracje, kończyły studia, pracowały zawodowo, ale miały poczucie, że swoje dzieci muszą wychować w duchu patriotyzmu, ofiarności i umiarkowania wolności. Wierzyły, że następne pokolenia nie zaznają tragedii wojny, że ich zadaniem będzie budowanie, dlatego dbały o wykształcenie córek i synów. Kiedy rozpoczęła się okupacja, w wielu domach zabrakło mężczyzn – zginęli, poszli do niewoli albo musieli się ukrywać. Matki musiały wziąć na swoje barki obowiązki mężów, wyżywić i ubrać rodzinę, a nieraz wspierały jeszcze uboższych od siebie. Pracowały i walczyły. Ich domy stały się zapleczem Podziemnego Państwa Polskiego: odbywały się w nich spotkania konspiracyjne, tajne komplety, były w nich magazyny broni, ukrywali się zagrożeni aresztowaniem. A potem znaczyły krzyżykiem czoła synów i córek idących do lasu albo do Powstania. A nieraz stawiały ramię w ramię ze swoimi dziećmi do walki. Opatrywały rany, pracowały w kuchniach powstańczych, wspierały słabych i potrzebujących. Były dzielne, kiedy przyszło postawić krzyż na grobie swojego dziecka. Po kapitulacji zmęczone, zrozpaczone opuszczaly miasto, ale zaraz po zakończeniu walk w styczniu 1945 r. wracały do domów, po których często zostały tylko zgłiszczka. Na gruzach budowały nowe życie, czekając czasem długie lata na powrót mężów i dzieci, czy choćby odnalezienie ciała albo śladu po najbliższych.

Leonia Gutowska, matka dwóch sanitariuszek biorących udział w Powstaniu Warszawskim: Janiny (później Rożeczka) ps. Dora i Wandy (później Lesisz) ps. Irena. W dzieciństwie przeżyła ogromną tragedię, w czasie rewolucji bolszewicy zamordowali jej rodziców, ona cudem ocalała. Została zupełnie sama, zarabiała na życie pracując jako nauczycielka. W 1921 r. wyszła za mąż za Mieczysława Gutowskiego, oficera Wojska Polskiego. Stworzyli piękną i szczęśliwą rodzinę. Leonia zajmowała się domem i wychowaniem córek. We wrześniu 1939 roku mąż poszedł na wojnę i już nigdy nie wrócił, razem z innymi polskimi oficerami został rozstrzelany przez Rosjan. Znów była sama. Musiała troszczyć się o byt córek. Całą okupację wypiekała i sprzedawała pasztety. Wszystkie trzy kobiety działały w konspiracji. Ich willa przy ul. Felińskiego na warszawskim Żoliborzu, chociaż sąsiadowała ze szkołą im. Poniatowskiego, gdzie stacjonowały niemieckie oddziały, stała się konspiracyjną placówką. Mieścił się tam magazyn broni, odbywały się zajęcia podchorążówki i spotkania konspiracyjne. Ukrywał się cichociemny, a od 1941 r. również dwoje Żydów: kilkuletni chłopiec i kobieta. Po kapitulacji Powstania, kiedy trzeba było opuścić miasto, Leonia Gutowska z narażeniem życia wyprowadziła oboje z Warszawy. Pośmiertnie przyznano jej medal Sprawiedliwej wśród Narodów Świata. Obie córki przeżyły Powstanie, ale Wanda nie wróciła do Polski.



Helena Radwańska, matka kaprała podchorążego **Kazimierza Radwańskiego ps. Kazik z Batalionu „Gustaw – Harnaś”**, w szkole średniej pod pseudonimem Iskra zaczęła działać w konspiracji niepodległościowej. W wieku 17 lat, po zdaniu matury, uciekła z domu do I Brygady Legionów Polskich. Pracowała w szpitalach legionowych na oddziałach zakaźnych. W Kętach otrzymała podziękowania od samego Komendanta Józefa Piłsudskiego, który kwatrował w tym mieście i docenił oddanie, z jakim ta młodziutka, drobna dziewczyna służyła rannym. W wolnej Polsce, w 1923 r. ukończyła Instytut Pedagogiki Specjalnej w Warszawie i przez lata pracowała z dziećmi specjalnej troski. We wrześniu 1939 r. razem z mężem, administratorem warszawskiego Muzeum Techniki, zorganizowali punkt noclegowy i żywnościowy dla uciekinierów z zachodnich ziem polskich. W czasie okupacji działała w konspiracji. W Powstaniu pracowała w szpitalu na ul. Jasnej. W połowie września zatrzymana przez Niemców, razem z innymi kobietami trafiła do transportu jadącego do Auschwitz. Niedaleko Częstochowy uciekła. Dostała się do Krakowa i tam w jednym ze szpitali odnalazła rannego męża. Po zakończeniu wojny udało jej się nawiązać kontakt z synem, który zamieszkał w Anglii i przekonać go, żeby wrócił do Polski. W liście napisała: „Tutaj jest nasze miejsce”.



się jeszcze po kapitulacji. Jednym z nich była Barbara Gancarczyk, ps. Pająk, sanitariuszka z Powstania, która tak ją wspomina. „Zostałyśmy wywiezione do obozu pracy we Wrocławiu. Nie miałyśmy żadnych kontaktów z bliskimi. Jedyną osobą, która wiedziała, gdzie jesteśmy, troszczyła się o nas, była Irena Faryaszewska. Chociaż, tak jak my, wyszła z Warszawy bez niczego, przysyłała paczuszki, pisała listy i kartki. Było w nich tyle serdeczności, troski o nas. Ciocia stała się dla nas kimś bardzo bliskim”. Dwójka pozostałych dzieci Ireny Faryaszewskiej przeżyła Powstanie.

Marię Gałęzowską i jej syna Mariana Gałęzowskiego, ps. Szeli-ga łączyły bardzo silne więzy emocjonalne – był najmłodszym dzieckiem i jedynym chłopcem, miał trzy starsze siostry. W czasie okupacji matka bardzo podupadła na zdrowiu, wyjechała do krewnych mieszkających w podwarszawskich Gołąbkach. Syn nie widział jej wiele miesięcy. Po kapitulacji Powstania razem z innymi żołnierzami trafił do obozu w Ożarowie. Nikt nie wiedział, co ich czeka. Tęsknił za matką. Któregoś dnia zobaczył ją w dali, za ogrodzeniem. Stała biedna, wychudzona, z rozwianymi włosami. Szukała go wśród Powstańców wypędzonych z Warszawy. W całej jej postawie widać było ogromną rozpacz. Marian postanowił działać. Odnalazł wysokiego rangą oficera niemieckiego, zaszutował i powiedział mu o matce, prosząc, żeby mógł ją tylko pocałować na pożegnanie. Niemiec odsalutował podporucznikowi AK, podszedł do wartownika i coś mu powiedział. Ten przyprowadził matkę do wartowni, tam spotkali się. Wtedy widział ją ostatni raz. Po wojnie nie wrócił do Polski, a matka zmarła w 1952 roku.



Irena Faryaszewska, matka Ewy Faryaszewskiej, ps. Ewa z batalionu „Wigry”. W 1938 r., po śmierci męża, dyrektora kopalni „Flora” w Dąbrowie Górniczej, z trójką dzieci przeprowadziła się do Warszawy. W czasie okupacji wiedziała, że jej dzieci związane są z konspiracją. Razem z nimi 1 sierpnia 1944 r. poszła do Powstania. Ze starszą córką i synem nie miała kontaktu, nie wiedziała, co się z nimi dzieje. Najmłodsza Ewa, razem z Zygmuntem Miechowskim, kustoszem Muzeum Narodowego i z kolegą z konspiracji Leszkiem Świdorskim wynosiła dzieła sztuki ze zniszczonych zabytkowych budynków. Składali je w piwnicy kamienicy Baryczków przy Rynku Starego Miasta. Ewa robiła też fotograficzną dokumentację oraz zdjęcia z samego Powstania. Matka Ewy wiele razy jej pomagała. 28 sierpnia 1944 r. obie znalazły się w polu rażenia niemieckiego pocisku artyleryjskiego, który zabił kilka osób. Ewa miała rozszarpane nogi, jej matka też została ranna. Obie przeniesiono do polowego szpitalika na Podwalu. Następnego dnia Ewa zmarła. Irena słaba i cierpiąca czuwała przy córce do końca, pomimo rozpaczyny powiedziała: – Bóg pozwolił mi chociaż do ostatniej chwili być przy moim dziecku. Schodząc z tego świata miała obok moją gorącą miłość, może osłodziło jej to tę chwilę”. Zdawała sobie sprawę, że przy niewielu bardzo młodych, umierających powstańcach mogły być matki. Od tego dnia Irena Faryaszewska pomagała rannym i wspierała ich, nie mogła zastąpić im matek, ale została dla nich „ciocią Faryaszewską”. O swoje „powstańcze dzieci” troszczyła



Witold Kieżun, ps. Wypad, w czasie Powstania zabił wielu Niemców, wielu wziął do niewoli, za co był odznaczany i awansowany do stopnia podporucznika. Ale jedna sytuacja szczególnie nim wstrząsnęła i utkwiała w jego pamięci. Strzelił do wroga z bliskiej odległości, a ten osuwając się wypowiedział ostatnie słowo: Mutter. Też miał matkę, która już nigdy nie zobaczy swojego syna.

Małgorzata Czerwińska-Buczek
Autorka jest wolontariuszem-przewodnikiem w Muzeum Powstania Warszawskiego oraz autorką książek opisujących losy uczestników i świadków wydarzeń z okresu okupacji i Powstania Warszawskiego. Zdjęcia z prywatnego archiwum autorki

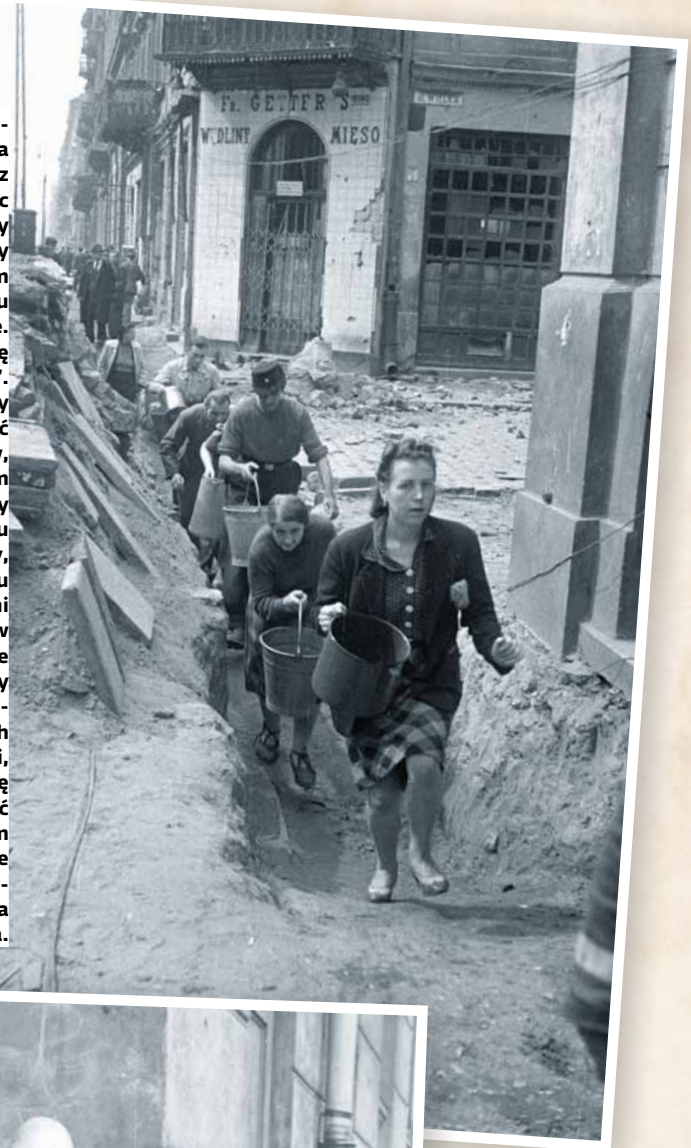


POCZTA NA BARYKADZIE Dokumentując pracę Harcerskiej Poczty Polowej Tadeusz Bukowski zrobił zdjęcie ludzi wrzucających listy do skrzynki pocztowej na barykadzie przy budynku PKO na ul. Świętokrzyskiej i czekającego na ich odbiór harcerza. W tle widoczny jest fragment elewacji ogromnej kamienicy braci Bachrachów przy narożniku z ulicą Jasną. Przed wojną mieściło się w niej wiele przedstawicielstw handlowych, redakcji, a nawet pierwsze w Warszawie prywatne pogotowie. Takie skrzynki Harcerskiej Poczty Polowej jak ta na barykadzie przy Świętokrzyskiej zostały rozlokowane w czterdziestu punktach miasta, a oprócz Głównego Urzędu Pocztowego istniało jeszcze siedem innych w różnych dzielnicach. Powstańcza korespondencja była ograniczona do 25 słów i podlegała cenzurze, ale za to przesyłki były doręczane bez opłat pocztowych. Na pocztowej skrzynce widoczne są naklejone dwie kartki, prawdopodobnie z instrukcjami oraz informacjami dla wysyłających listy.



POCZTOWCY POWSTAŃCZEJ WARSZAWY W czasie fotoreporterskiej wyprawy do Śródmieścia Tadeusz Bukowski dotarł do budynku Głównej Poczty Polowej przy ul. Świętokrzyskiej 28. Pracy było tam co niemiara. W pierwszych dniach Powstania liczba przesyłek wahała się od 3 do 6 tys. listów dziennie i osiągnęła szczyt 13 sierpnia, gdy na pocztę wpłynęło 10 tys. przesyłek. Listową łączność zapewniała warszawiakom Harcerska Poczta Polowa, której naczelnikiem był 23-letni harcmistrz ppor. Przemysław Górecki ps. Kuropatwa. To właśnie jego sfotografował „Bończa” w sortowni listów, obsługiwanej przez pięć młodych kobiet. Górecki był jednym ze współtwórców najmłodszego członu Szarych Szeregów, tzw. Zawiszaków, do których przyjmowano chłopców i dziewczęta w wieku od 12 do 14 lat. W ramach przygotowań do Powstania poznawali oni topografię miasta, przygotowując się do roli łączników. W czasie 63 dni walk pocztowcy w harcerskich mundurach przenieśli ok. 200 tys. przesyłek. Wielu z tych najmłodszych bohaterów zginęło lub zostało rannych.

WYPRAWA PO ŻYCIE Fotografując w drugim tygodniu Powstania wydarzenia w Śródmieściu, Tadeusz Bukowski dotarł do skrzyżowania ulic Złotej i Wielkiej. Ten nieistniejący już dziś fragment zabudowy stolicy można rozpoznać po wyłożonym jasnymi kafelkami wejściu do sklepu z szyldem „Fr. Getter i synowie. Wędliny. Mięso” i znajdującej się obok tabliczce z nazwą „ul. Wielka”. Między 6 a 15 sierpnia 1944 r., kiedy zostało wykonane zdjęcie, ta część miasta była w rękach powstańców, jednak znajdowała się pod ostrzałem niemieckich snajperów. Dla osłony przed pociskami na skrzyżowaniu ulic wykopane zostały więc rowy, osłonięte barykadami z piasku i ziemi oraz wzmocnione płytami chodnikowymi. Zmora cywilów oprócz snajperów był w tym czasie brak wody. Wyprawy po nią były prawdziwą walką o życie. Na fotografii widać grupę ludzi niosących puste naczynia – wiadra, garnki, kanki – i udających się w stronę czynnego jeszcze ujęcia wody, być może znajdującej się w jednym z podwórek studni artezyjskiej. W tle widać fasady kamienic po nieparzystej stronie ul. Złotej oraz domy na odcinku Wielka – Sosnowa.



BITWA O ELEKTROWNIĘ Powiśle, pierwsze dni sierpnia 1944 r. Gdy Tadeusz Bukowski fotografuje załogę ciężkiego karabinu maszynowego na jej stanowisku w bramie przy ulicy Elektrycznej 3, trwają jeszcze zacięte walki o elektrownię. To wyjątkowo ważny obiekt, więc powstańcze oddziały w tym rejonie mają dobre uzbrojenie i wyposażenie. Uwieczniony na zdjęciu powstaniec kłęczy przy polskim ciężkim karabinie maszynowym wz. 30, będącym przed wojną podstawowym ckm-em Wojska Polskiego, drugi podaje mu taśmę z nabojami. W momencie wybuchu Powstania takich karabinów Armia Krajowa miała w Warszawie zaledwie 47. Zarówno obsługa ckm-u, jak i jeden ze stojących w bramie żołnierzy mają na głowach polskie hełmy wz. 31. Są one pomalowane na biało, co może oznaczać, że należały do broniących Warszawy w 1939 roku żołnierzy artylerii przeciwlotniczej. Może byli nimi właśnie sfotografowani przez Bukowskiego powstańcy? Czwarty żołnierz, w bluzie mundurowej ściągniętej pasem z koalicijką, ma już na głowie hełm niemiecki. Prawdopodobnie został on zdobyty w pierwszych godzinach walk, podobnie jak granat trzonkowy zatknięty za pasem drugiego z powstańców. Elektrownia na Powiślu została po ciężkich walkach całkowicie opanowana przez żołnierzy AK. Przez miesiąc zapewniała energię mieszkańcom dzielnicy oraz powstańcym szpitalom, drukarniom i warsztatom.



MSZA ŚWIĘTA W KONSERWATORIUM MUZYCZNYM W trzecią niedzielę Powstania, 20 sierpnia 1944 r., Tadeusz Bukowski sfotografował mszę świętą odprawianą w sali koncertowej Konserwatorium Muzycznego przy ul. Okólnik 1. Ten nieistniejący już dziś gmach, zbudowany w 1913 r. według projektu Stefana Szyllera, połączony był bezpośrednio z Zamkiem Ostrogskich przy Tamce. Na opanowanym przez powstańców Powiślu był on jednym z największych obiektów publicznych, wykorzystywanym m.in. do odprawiania uroczystych nabożeństw. Tego dnia było za co dziękować Opatrzności: powstańcy z batalionu „Kiliński” po ciężkich walkach zdobyli jeden z najwyższych i najważniejszych gmachów Warszawy, budynek PAST-y przy ulicy Zielnej. Pozostał on w rękach Polaków aż do końca Powstania. Na zdjęciu „Bończy” widać wbudowane w ścianę sali Konserwatorium organy, przed którymi stoi polowy ołtarz otoczony gałęziami. Na jego szczycie znajduje się orzeł z koroną, poniżej obraz Matki Boskiej Częstochowskiej i biało-czerwone chorągiewki. Po bokach księdza stoją dwaj służący do mszy ministranci – powstańcy z biało-czerwonymi opaskami na prawych rękawach. Zdjęcie zostało wykonane z empory nad salą – miejsca przeznaczonego dla chóru.



75

75. rocznica

Powstania
Warszawskiego

Partner obchodów 75. rocznicy Powstania Warszawskiego



To Powstanie musiało wybuchnąć

W drugiej połowie lipca 1944 r. warszawiacy z radością obserwowali uciekających Niemców. Wyjeżdżali cywile: urzędnicy z rodzinami, rodziny oficerów, folksdojcze. Pakowali do przeładowanych wagonów dobytek, najczęściej zagrabiony. Jeszcze większą satysfakcję sprawiał widok niemieckich żołnierzy zmęczonych, brudnych, obdartych. Często rannych wieziono na wozach drabiniastych ciągnionych przez wychudzone szkapy. Nic nie zostało z tego zwycięskiego wojska w nienagannie odprasowanych mundurach i wyglancowanych butach, wkraczającego w październiku 1939 r. do Warszawy. Wierzono, że zbliża się dzień wyrównania rachunków. Zapłaty za uliczne egzekucje, Palmiry, getto, obozy koncentracyjne. Za śmierć, upokorzenie, wylane łzy, głód. Warszawa czekała i przygotowywała się do walki

chały im niemieckie samochody, tzw. budy. Żołnierze z odbezpieczonymi karabinami zamknęli wszystkie okoliczne ulice i zatrzymali przechodniów. Oddzielali dzieci od matek. Niemiec zbliżył się do Romany i jej mamy, karabinem wskazał, żeby dziewczynka odeszła na bok, a ona rzuciła mu się do nóg, błagając o litość. Kopnął ją z całej siły i kazał się wynosić obydwu. Nie oglądając się za siebie szybko odeszły, znalazły schronienie na strychu pobliskiego domu. Spędziły tam całą noc. Matka nie spała, modliła się, trzymając córkę na kolanach.

Rankiem 1 sierpnia mocno przytulone do siebie wracały do domu. Był piękny słoneczny dzień, a po drodze spotykały młodych ludzi w długich płaszczach, narciarskich butach. Wielu niosło duże pakunki i przewieszane przez ramię chlebaki. Szczęśliwie dotarli do domu. Po wojnie dowiedziały się, że wszyscy, których Niemcy zatrzymali 31 lipca, chyba w ostatniej łapance, w samym centrum Warszawy, zostali rozstrzelani.

Nauka to też walka

Wojna i okupacja brutalnie przerwały szczęśliwe dzieciństwo Eugeniusza Tyrajskiego i odmieniły życie jego rodziny. Ulica Łazienkowska, przy której mieszkali, została włączona do dzielnicy niemieckiej, Polacy musieli opuścić swoje mieszkania. Tyrajscy zostali bez dachu nad głową. Mama z siostrą przeprowadziły się do niewielkiego mieszkanka babci. Eugeniusz z ojcem zajęli po sąsiedzku małeńki wynajęty pokój.

Józef Tyrajski przekonał syna, że zamknięcie przez Niemców szkół nie zwalnia z obowiązku nauki, choć ta była zakazana pod groźbą surowej kary. Nauka stała się formą walki, a ogromne zaangażowanie nauczycieli, którzy narażali życie, motywowało uczniów do osiągania jak najlepszych wyników. Pierwszym i niezapomnianym nauczycielem Eugeniusza na tajnych kompletach był znany geograf prof. Gustaw Wuttke, którego dwaj synowie Jan i Tadeusz zginęli później w Powstaniu.

Kiedy Eugeniusz skończył 14 lat i podlegał już przymusowi pracy, ojciec załatwił mu fałszywy ausweis pracownika drukarni, który przynajmniej w pierwszych latach okupacji chronił w czasie łapanek i przed wywózką na roboty. Dzięki mocnym papierom mógł dość swobodnie poruszać się po mieście, co było bardzo pożyteczne w konspiracji, w której działał od 1941 r. Zaczął w małym sabotażu, po kilku miesiącach przeszedł szkolenia wojskowe i dołączył do batalionu „Baszta”, przekształconego jesienią 1943 r. w pułk. Był bardzo aktywnym konspiratorem, szkolił się na żołnierza, ale przez całą okupację nie zaniechał nauki.

1 lipca 1944 r. Eugeniusz Tyrajski zdał ostatni egzamin maturalny. Od tego dnia mógł razem z kolegami zająć się tylko przygotowaniami do walki. 30 lipca jego piętnastoosobowa drużyna dostała rozkaz przewiezienia tramwajem broni z Wawrzyszewa na Służewiec. Gdy wsiedli na Bielanych, w wozie było dość tłoczno, ale już na następnym przystanku zrobiło się zupełnie luźno. Pasażerowie natychmiast zorientowali się, kim są młodzi ludzie z dziwnymi pakunkami. W futerałach od wiolonczeli ukryte były cztery karabiny, w torbach granaty, najczęściej własnej, konspiracyjnej produkcji, tzw. sidolówki. Z nieco za małej kolorowej papierowej torby, wystawał kawałek lufy rewolweru. Pistolety ukryte za paskami spodni powodowały charakterystyczne wybrzuszenia. „Konwój” ubezpieczany był przez kolegów jadących na rowerach. W okolicach przystanku przy Krakowskim Przedmieściu jeden z rowerzystów dał znak ręką – była to informacja o zagrożeniu. Na przystanku stali Niemcy. Motornicy zdawał sobie sprawę, co wiezie, zamiast zatrzymać tramwaj, gwałtownie przyspieszył. Szczęśliwie dotarli na wyznaczone miejsce spotkania.

1 sierpnia około godziny 15.00 zjawił się u Eugeniusza kolega o pseudonimie Sęk z rozkazem stawienia się w punkcie zbornym. Odprowadził go tata, który od początku wiedział o jego konspiracyjnej działalności. Pożegnali się przy gimnazjum Batorego. To było ich ostatnie spotkanie. Po Powstaniu ojciec został wywieziony do obozu koncentracyjnego we Flossenburgu i tam zginął.

Z myślą o odbudowie

Rodzina Piotrowskich mieszkająca na Saskiej Kępie w czasie wrześniowego bombardowania straciła dom i cały dobytek. Starsza córka Barbara (obecnie Gancarczyk), chcąc pomóc rodzinie, od początku okupacji podejmowała się bardzo różnych prac. Szklila okna, robiła na drutach swetry, pracowała w zakładzie szewskim. Czas dzieliła między pracę i naukę na tajnych kompletach. W 1941 r. zdała maturę i zapisała się na kursy rysunku u prof. Jagodzińskiego w legalnie działającej szkole techniczno-budowlanej. Była to zawodówka, gdyż tylko takim Niemcy pozwalali działać, ale naprawdę pod tą nazwą krył się wydział architektury Politechniki Warszawskiej. Wtedy też Basia rozpoczęła pracę konspiracyjną jako łączniczka swojego wykładowcy prof. Stefana Bryli. Dzięki niemu kilku studentów zostało zatrudnionych w Zakładzie Ubezpieczeń Społecznych. Wszyscy dostali specjalne zaświadczenia, które umożliwiały kilku-

Małgorzata Czerwińska-Buczek

o 26 lipca Niemcy opanowali popłoch. Wróciła większość urzędników i oddziały policji. W wielu ważnych miejscach pojawiły się niemieckie czołgi i wozy pancerne. Znowu próbowali zastraszyć łapankami i egzekucjami. 27 lipca gubernator dystryktu warszawskiego Ludwig Fischer wydał rozporządzenie wzywające 100 tys.

mężczyzn w wieku od 17. do 65. roku życia do kopania rowów na obrzeżach miasta. W wyznaczonym miejscu zjawili się zaledwie kilka osób. Warszawa nie pierwszy raz okazała okupantowi nieposłuszeństwo i nie było wątpliwości, że zostanie za to ukarana.

Jednak nic już nie było w stanie zmienić nastroju wyczekiwania. Było wiadomo, że łąda moment miasto stanie do walki. Zza Wisły dochodziły odgłosy kanonady artyleryjskiej. Zbliżała się Armia Czerwona.

Ostatnia łapanka

Romana Przybytniak (obecnie Jabłonowska) w lipcu 1944 r. nie miała ukończonych 10 lat, jej rodzice od początku okupacji zaangażowani byli w działalność konspiracyjną. Z konieczności wtajemniczali córkę w wiele spraw. Musiała nauczyć się odpowiedzialności i ogromnej dyskrecji, od tego mogło zależeć nie tylko jej życie. Ta „dorosłość” wymuszona przez okupację nie była w stanie stłamsić w niej drobnych radości dziecka. Taką radością była np. sukienka z fartucha lekarskiego uszyta przez mamę na Pierwszą Komunię Świętą. W lipcu 1944 r. Romana przygotowywała się do przyjęcia sakramentu w kościele św. Jakuba przy placu Narutowicza. W tym czasie Niemcy bardzo rygorystycznie przestrzegali jednak zakazu wszelkich zgromadzeń. Ostatecznie uroczystość odbyła się w Piasecznie. Po ceremonii proboszcz zaprosił dzieci na wspaniałą ucztę: bułkę z masłem, szynką i kubkiem kakao. Większość z nich nie pamiętała tych smaków.

30 lipca Romana razem z mamą pojechała odwiedzić ciotkę mieszkającą przy ulicy Kruczej, zostały na noc. Następnego dnia w drodze powrotnej do domu, w okolicach Alej Jerozolimskich, drogę zaję-

Wiesława Samulska (po mężu Skłodowska), zdjęcie wykonane zostało po wojnie w Łazienkach. Nie zachowały się żadne jej fotografie z czasów okupacji i Powstania

Romana Przybytniak (po mężu Jabłonowska), zdjęcie z I Komunii Świętej, wykonane w lipcu 1944 r.

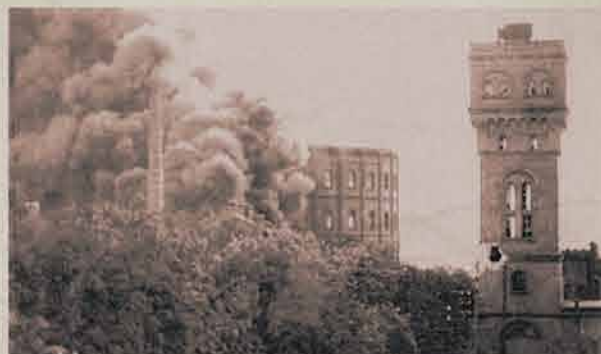
Witold Kieżun ps. Wypad, zdjęcie okupacyjne, 1943 r.

Barbara Piotrowska (po mężu Gancarczyk), ps. Pająk, zdjęcie z 1944 r.

GAZOWNICY W OBRONIE WARSZAWY



Teren Gazowni Warszawskiej w 1939 r. Obecnie znajduje się tu siedziba PGNiG SA.



Pożar Gazowni Warszawskiej po bombardowaniu.

W czasie II Wojny Światowej na terenie Gazowni Warszawskiej dochodziło do licznych akcji sabotażowych, działała tam także komórka organizacji podziemnej zajmującej się pomocą Żydom w getcie warszawskim. Po wybuchu Powstania Warszawskiego gazownia została odcięta od miasta, ale nadal pracowała. Na terenie zakładu znalazło schronienie wielu Powstańców i Mieszkańców Warszawy, którym wydawano zaświadczenia o zatrudnieniu ze wsteczną datą, aby w razie niemieckiej rewizji nie zostali rozpoznani.



W czasie działań wojennych oraz podczas Powstania Warszawskiego zginęło wielu pracowników Gazowni Warszawskiej. Ich pamięci poświęcona jest tablica wmurowana w ścianę budynku wieży ciśnień na Woli. Znajduje się na niej 57 nazwisk tych, którzy zginęli w obozach koncentracyjnych, bądź zostali rozstrzelani na Woli.

Tablica pamięci na terenie Centrali PGNiG SA przy ul. M. Kasprzaka 25 w Warszawie.

CZĘŚĆ ICH
PAMIĘCI!

 **PGNiG**

dniowe wyjazdy za miasto. Oficjalnie młodzi ludzie mieli spisywać np. liczbę budynków w okolicznych gospodarzy, co miało być podstawą do wyliczania świadczeń. Faktycznym ich zadaniem było wyszukiwanie zabytkowych obiektów i dokładne szkicowanie ich. Dzięki tej pracy mieli zaliczone praktyki studenckie, świadomość robienia czegoś bardzo pożytecznego i dodatkowo niezłe zarobki.

Profesor Bryła przygotował dziesięcioletni plan odbudowy powojennej Warszawy. W listopadzie w 1943 r. razem z całą swoją rodziną został zatrzymany za organizowanie tajnego nauczania. Niemcy rozstrzelali go 3 grudnia 1943 r.

Barbara Piotrowska już w tym czasie była w batalionie „Wigry”, miała pseudonim Pająk. Razem z koleżankami brała udział w szkoleniach sanitarnych i z zakresu łączności.

W połowie lipca Barbara już nie miała wątpliwości, że zbliża się upragniony czas walki. Chętnie chodziła na Dworzec Główny i obserwowała panicznie uciekających okupantów.

Pod koniec miesiąca rozkazem dowództwa AK wszyscy mający wziąć udział w Powstaniu, a mieszkający na prawym brzegu Wisły, mieli tymczasowo przenieść się do lewobrzeżnej Warszawy. Zbliżał się front, Niemcy po okresowej panice zaczęli przygotowywać się do walki, w każdej chwili mogły być zablokowane mosty i odcięta droga. Pożegnała rodziców i zamieszkała u koleżanki Wandy Manczar-skiej, na Lesznie.

1 sierpnia jak co dzień poszła do punktu kolportażu po prasę i korespondencję. Spotkała kolegę idącego do Śródmieścia, to od niego dowiedziała się, że dzień rozpoczęcia Powstania wyznaczono na dzisiaj. Serdecznie się pożegnali, życząc sobie jak najszybszego spotkania w wolnej Polsce. Kolega Zbyszek Śmidowicz zginął kilka dni później. O miejscu koncentracji dowiedziała się od koleżanki z „Wigier”. Przed siedemnastą mieli spotkać się przy ulicy Kilińskiego 1, w mieszkaniu prof. Hempla.

Zdążyła jeszcze wrócić na Leszno po plecak i apteczkę. Ojciec Wandy przygotował im coś do jedzenia, udzielił kilku rad. Basia i Wanda miały punkty koncentracji w różnych miejscach. Pożegnali się przy Żelaznej, ze łzami w oczach uściśliły się i wyszeptaly – do zobaczenia. W oddali słychać było już strzały. Dochodziła siedemnasta. Na czas dotarła na miejsce, większość jej koleżanek i kolegów już tam była.

O krok od śmierci

Wisława Samulska (po mężu Skłodowska) była jedy-naczką. Przed wojną jej rodzinie wiodło się dobrze. Ojciec był zatrudniony w wodociągach. W czasie oku-pacji wykonywał tę samą pracę, ale jego pensja była tak niska, że ledwie starczało na bardzo skromne życie. Jako że był człowiekiem zaradnym i pracowitym, szukał dodatkowych źródeł zarobku. W okoli-cach wodociągów zagospodarował kawałek ziemi, nigdy nie powiedział rodzinie na jakich warunkach. Uprawiał tam kwiaty, ale ludzie byli zbyt ubodzy, żeby je kupować. Zaczął uprawiać fasolę, ta przynio-sła niewielkie zyski. Hodował też króliki, z których jego żona robiła pasztety.

Wisława w 1940 r. wstąpiła do Konfederacji Narodu. Przeszła tam szkolenie sanitarne, historyczne i woj-skowe. Przez kilka miesięcy była sekretarką redaktora naczelnego „Sztuki i Narodu” Andrzeja Trzebińskie-go. Zatrzymany przez Niemców pod fałszywym naz-wiskiem, został rozstrzelany w ulicznej egzekucji.

Wisława znalazła się w Armii Krajowej. Ponieważ jej mama żyła w ciągłym strachu o swoją ukochaną i chorowitą jedynaczkę, dlatego przez całą okupa-cję córka nie powiedziała jej o swojej konspiracyjnej działalności. Obie doskonale zdawały sobie jednak sprawę, że nie trzeba było wychodzić z domu czy działać w podziemiu, żeby zostać zatrzymanym, wy-wiezionym na roboty czy zginąć w ulicznej łapan-ce. Któregoś dnia do kamienicy, w której mieszkali, weszli Niemcy, zabrali wszystkich mężczyzn, wśród nich był Tadeusz Samulski, ojciec Wisławy. Ustawili ich pod ścianą. Co dziesiątego puszczali wolno, pozo-stałych rozstrzelali. Tadeusz Samulski był dziesiąty.

Wtedy chyba ostatecznie Wisia zrozumiała, że wal-ka jest konieczna, w innym razie Niemcy wymordu-ją wszystkich. Wiele razy była o krok od śmierci, ale zawsze jej się udawało.

W czasie przewożenia dwóch dużych paczek kon-spiracyjnej prasy trafiła na łapankę. Niemcy wyrzu-cili wszystkich z tramwaju, sprawdzali dokumenty, większość osób zatrzymywali. Przyszła jej kolej. Ura-towały ją mocne papiery pracownika zakładów Phi-



Lipiec 1944 r., maturzyści tajnych kompletów świętują zdanie ostatniego egzaminu. Drugi po prawej Eugeniusz Tyrajski



Maturzystki tajnych kompletów, rok 1941. Druga po lewej Barbara Piotrowska

lipsa i wygląd eleganckiej panienki. Mama zawsze bardzo dbała o jej garderobę. W czasie okupacji nie było możliwości kupienia ubrań, dlatego przerabiała dla córki swoje własne, przedwojenne.

Do pracy w zakładach Philipsa poszła z koniecz-ności, miała wtedy 17 lat. Początkowo wykonywała ciężką pracę fizyczną. Jeden z dyrektorów widząc młodzieńką, wychudzoną dziewczynkę, ulitował się nad nią i załatwił jej przeniesienie do biura. Zajmo-wała się wydawaniem deputatów żywnościowych.

Wisława Samulska działała w konspiracji i praco-wała, ale nigdy nie zaniedbała nauki. Na początku okupacji chodziła na tajne komplety organizowa-ne przez studentów, potem kontynuowała naukę w Szkole Gospodarstwa Domowego, gdzie poza wie-dzą ogólną nauczyła się gotować. W 1942 r. zdała tajną maturę.

Bardzo czekała na dzień wybuchu Powstania, na wyrównanie rachunków. Kiedy w niedzielę 30 lip-ca 1944 r. dostała pierwszy raz rozkaz stawienia się w miejscu zbiórki, była szczęśliwa. Musiała wreszcie powiedzieć mamie, bała się jej reakcji, ale ta już wie-działa, domyśliła się sama. Przygotowała jej paczkę z osobistymi rzeczami. W domu niewiele było do je-dzenia, zapakowała więc suchary i kiszzonego ogórka. Krzyżyk zrobiony mamy ręką na czole miał dać siłę i strzec od najgorszego.

Następnego dnia rano odwołano rozkaz. Wróciła do domu. Mama leżała z wysoką temperaturą. Na widok córki poczuła się lepiej, a nazajutrz była już zupełnie zdrowa.

1 sierpnia wczesnym rankiem zjawiła się łączniczka z wiadomością, że tym razem na pewno o godz. 17 roz-pocznie się Powstanie.

Tym razem mama była spokojniejsza, choć zegna-ła i córkę i męża. Wisia od dawna domyślała się, że ojciec też działa w konspiracji. Żegnając się z córką pocałował ją w rękę i powiedział: – Pamiętaj, gdy-byśmy się już nie spotkali, bądź w życiu tak czysta i zaradna jak twoja matka. Nie spotkali się. To było ich ostatnie pożegnanie. Po upadku Powstania na Powiślu ojciec został wywieziony do Dachau, a po-tem do niemieckiej fabryki produkującej części do samolotów, tam stracił życie.

Wisława Samulska przed godziną siedemnastą była w szpitali Karola i Marii na Woli. W ogrodzie przyszpitalnym odbyła się odprawa. Był piękny po-godny dzień, jeszcze śpiewały ptaki...

Chwila wolności

Życie pod niemiecką okupacją było loterią, w której stawka była najwyższa. Toczyło się w nieustannym strachu i niepewności. Witold Kieżun, wychowany w rodzinie z ogromnymi tradycjami walk o niepod-ległość, od początku okupacji wiedział, że walka jest jego obowiązkiem. Niemiecki terror umocnił jego decyzję o przystąpieniu do konspiracji.

W jego mieszkaniu był punkt kolportażu prasy konspiracyjnej. Matka prowadziła gabinet denty-styczny, dlatego przychodzący ludzie nie wzbudzali większych podejrzeń.

Witek był żołnierzem batalionu, potem pułku „Baszta”. Maturę zdał przed wojną, w czasie oku-pacji był słuchaczem otwartej przez Niemców dwu-letniej Szkoły Budowy Maszyn i Elektroniki im. Wa-welberga i Rotwanda. Wykładała w niej najlepsza przedwojenna kadra profesorska. Szkoła dawała

mocne papiery i była schronieniem dla młodych ludzi z konspiracji. Po jej ukończeniu został stu-dentem tajnego wydziału prawa na Uniwersyte-cie Warszawskim.

Wiosną 1944 r. Niemcy aresztowali kilka osób. z kompanii Witolda Kieżuna. Ona sam dostał ostrze-żenie o zagrożeniu, musiał wyprowadzić się z domu. Zamieszkał w opuszczonym mieszkania stryja, gdzie zorganizował magazyn broni. Wtedy też przydzielo-no go do oddziału dywersyjnego batalionu „Gustaw”.

Po 20 lipca, gdy Niemcy zaczęli uciekać, zasta-nawiał się, czy dojdzie do walki, czy nie będzie tak-iej potrzeby, bo okupanci sami opuszczają miasto. Niemieccy żołnierze na tyle stracili wolę walki, że chętnie sprzedawali broń. Żołnierze AK dostali roz-kaz odkupywania pistoletów i karabinów. Radio „Kościuszek”, nadające z Moskwy, nawoływało do walki: „Polacy! Armia Czerwona zbliża się do War-szawy. Stawajcie do broni, pomożemy wam”. Niemcy opanowali jednak panikę i zaczęli wracać do miasta. Było już wiadomo, że powstanie wybuchnie.

Pierwszy rozkaz mobilizacyjny dotarł do Witolda Kieżuna 27 lipca, w piątek. Na punkt koncentracji mieli z kolegą dostarczyć broń. Zapakowali karabi-ny do dwóch walizek, pistolety włożyli pod szerokie płaszcze. Czekali na tramwaj, gdy tuż przy nich po-jawił się duży oddział niemieckich żołnierzy. Udało im się wsiąść do dorożki. Odetchnęli. Ale okazało się, że to nie koniec problemów. Na stopnie doroż-ki, którą jechali, wskoczył niemiecki podoficer. Na szczęście nie bardzo był zainteresowany pasażera-mi, chciał tylko wyprzedzić kolumnę wojska, żeby znaleźć się na jej czele. Konspiratorzy na pożegna-nie... poczęstowali go papierosem.

Odwołanie mobilizacji spowodowało powszechne rozgoryczenie. Po pięciu latach niewyobrażalnego terroru wszyscy mieli już dość. Rosjanie nawoływali do walki, zbliżali się do miasta, wierzono, że pomo-gą walczącej Warszawie.

1 sierpnia o godzinie 9:00 zjawiła się u Witolda łączniczka i zameldowała: „Godzina W – siedem-nasta”. Chciał założyć mundur wojskowy swojego nieżyjącego kuzyna i wysokie buty. Matka odradziła. Przekonała go, że w czasie walk może się ubrudzić, a powinien pozostać elegancki na zwycięską defila-dę. Oboje wierzyli, jak wielu innych warszawiaków, że powstanie potrwa co najwyżej kilka dni. Ostatecz-nie Witek założył strój cywilny, buty od łyżew, na wszelki wypadek wziął gruby sweter, pożegnał się z matką i rowerem pojechał na punkt koncentracji.

Do dziś wzrusza się opowiadając, jak wszyscy przeżywali moment odbierania biało-czerwonych opasek. Kiedy już je założyli i zeszli na podwórkę, tłumy ludzi witały ich oklaskami. Żołnierze i lud-ność cywilna czuli i myśleli to samo – dla nich to były pierwsze od lat chwile wolności.

Romana Jabłonowska, Eugeniusz Tyrajski, Bar-bara Gancarczyk, Wisława Skłodowska, Witold Kie-zun – oni wszyscy przeżyli Powstanie. Każdy z nich stracił kogoś bliskiego, byli świadkami okrutnych zbrodni, śmierci najbliższych przyjaciół, zniszcze-nia miasta, jednak nigdy nie mieli wątpliwości, że Powstanie musiało wybuchnąć. Ani wcześniej, ani później tak bardzo nie odczuwali wolności jak tam-tego 1 sierpnia. Wisława Skłodowska nie doczekała 75. rocznicy, zmarła 31 grudnia 2017 r. Pozostali, jak co roku, czekają na obchody.

W całomiesięcznej obronie kilkudziesięciu ulic i uliczek Starego Miasta kluczową rolę odegrało kilka obiektów, usytuowanych na obrzeżach dzielnicy. Jednym z nich była Polska Wytwórnia Papierów Wartościowych

W historiografii większość wymienionych obiektów jest określana mianem redut lub bastionów z racji zaciętości ich obrony, natomiast różna była ich wartość obronna jako budynków. Swym ogromem i żelbetową konstrukcją zdecydowanie wyróżniał się gmach PWPW przy ulicy Sanguszki, aczkolwiek istotnym utrudnieniem obrony były liczne, olbrzymie okna, przez które pociski artyleryjskie wpadały, nie krusząc ścian.

Gmach PWPW był przypisany do wschodniego odcinka Starówki (od PWPW po plac Zamkowy). [...] Wytwórnia była silnie zintegrowana z powstańczą Starówką. Przede wszystkim z racji dużej liczby oddziałów powstańczych, zaangażowanych w różnym stopniu i w różnym czasie w walki o nią. W zdobywaniu Wytwórni 2 sierpnia oprócz atakującej wewnątrz grupy PWB/17/S brali udział żołnierze batalionów „Czarniecki”, „Łukasieński” i „Wigry” oraz 104. kompanii Związku Syndykalistów Polskich, a także oddział Narodowych Sił Zbrojnych i grupka żołnierzy Armii Ludowej. Później stałą załogę opanowanego gmachu stanowiła wspomniana już Grupa PWB/17/S, kompania podporucznika „Osy” (Edmund Osiejewski) z batalionu „Kiliński”, a od 21 sierpnia zgrupowanie podpułkownika „Leśnika” (Jan Szypowski), które stało się główną siłą obrony. W ostatniej fazie bojów o PWPW uczestniczyły też plutony batalionów „Zośka” i „Czata 49”. Były to więc oddziały z aż 12 dużych ugrupowań!

Mowa dotąd o działaniach bojowych, ale istniał też powód, dla którego odbywały się do PWPW „pielgrzymki” żołnierzy ze wszystkich chyba oddziałów Starego Miasta. W wytwórni mieścił się bowiem największy w całej dzielnicy magazyn żywności, którą Niemcy ulokowali tu przed Powstaniem, a także wielkie skła-

Juliusz Kulesza „Julek”

Ostatni z żyjących spośród licznej grupy PWB/17/S. Od 14. roku życia związany z wytwórnią – praktykant-rysownik litograficzny i retuszer, podczas Powstania – strzelec. Urodził się 19 maja 1928 r. w Warszawie. Jego ojciec był zatrudniony w Państwowych Zakładach Graficznych, a następnie – po ich przekształceniu – w Polskiej Wytwórni Papierów Wartościowych. Całą rodziną mieszkali w domu pracowniczym PWPW przy ul. Rybaki 35. Od 14. roku życia (od września 1942 r. do lipca 1944 r.) Juliusz Kulesza pracował w PWPW – był praktykaniem rysownikiem litograficznym i retuszerem. Podczas Powstania Warszawskiego, wraz z oddziałem Armii Krajowej PWB/17/S, do 26 sierpnia brał udział – jako strzelec – w obronie gmachu PWPW.

Po wojnie ukończył Wydział Grafiki w Pracowni prof. Tadeusza Kulisiewicza w Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie (dyplom w 1954 r.) i zajął się projektowaniem grafiki wydawniczej. Uczestniczył w wielu wystawach zbiorowych i indywidualnych, w tym o tematyce Powstania Warszawskiego. Był członkiem Związku Polskich Artystów Plastyków. Autor licznych publikacji dokumentujących i popularyzujących okupacyjne i powstańcze dzieje stolicy, takich jak: „Z Tasiemką na czołgi”, „Reduta PWPW”, „Sierpień przez całe życie”, „Przeciw konfidentom i czołgom” (wraz z Robertem Bieleckim), „Starówka. Warszawskie Teropile 1944”, „W murach Polskiej Wytwórni Papierów Wartościowych”, a także kilkudziesięciu haseł do encyklopedii Powstania Warszawskiego.



dy papierosów Polskiego Monopolu Tytoniowego. Osobliwością PWPW (podobnie jak Reduty Banku Polskiego) była ogromna ilość papierowych pieniędzy. [...] Całe paki niepokiętych arkuszy banknotów służyły jako... wewnętrzne barykady lub osłona stanowisk strzeleckich.

Aby uporządkować i zabezpieczyć ten majątek, na polecenie Delegata Rządu już z początkiem sierpnia pojawił się w wytwórni jej przedwojenny dyrektor Józef Neumann, który jako porucznik „Kornel” stał się jednocześnie oficerem Grupy PWB/17/S.

Podziemia Wytwórni były też schronieniem dla wielu cywilnych mieszkańców okolicznych ulic: Zakątnej, Rybaków, Przyryнку, Wójtowskiej, Zakroczymskiej.

O ile na Starówce sporo było wypadków śmierci osób, których nie można było odkopać spod zwalonych kamienic, o tyle w PWPW raz tylko bomba lotnicza przebiła się do jednego z podziemnych pomieszczeń przeznaczonych dla ludności, powodując stosunkowo niewielkie straty.

Miarą znaczenia wytwórni było zorganizowanie w jej murach uroczystego nabożeństwa 15 sierpnia, w święto kościelne i Dzień Żołnierza, z udziałem dowództwa całego wschodniego odcinka Starówki. Dekorację ołtarza tworzyły płachty zrzurowych spadochronów.

Jednym z wielu przykładów pomocy ze strony wytwórnianych „cywilów” może być przyszywanie przez kobiety i dziewczęta polskich emblematów do zdobywanych niemieckich mundurów. [...]

Po placu Krasińskich, gdzie odbywają się zawsze centralne uroczystości, nie ma na Starym Mieście drugiego takiego miejsca jak PWPW, gdzie tak uroczyste świętowane byłyby kolejne rocznice wybuchu Powstania.

Autor Juliusz Kulesza

Źródło: Życie Wytwórni (Dwutygodnik Polskiej Wytwórni Papierów Wartościowych) z 2 sierpnia 2016 r.

PWPW – JEDNA Z NAJWAŻNIEJSZYCH POWSTAŃCZYCH REDUT

W murach Polskiej Wytwórni Papierów Wartościowych zostały zapisane trudne karty polskiej historii. Szczególnie istotne są te opowiadające o 27 dniach bohaterskiej obrony

Utworzona w 1940 r. przez majora Mieczysława Chyżyńskiego, ps. Pełka, złożona z pracowników PWPW, Podziemna Wytwórnia Banknotów (PWB/17) nie tylko dostarczała na potrzeby Polskiego Państwa Podziemnego banknoty czy dokumenty, lecz także przeprowadzała akcje sabotażowe wewnątrz firmy. Na początku Powstania Warszawskiego, 2 sierpnia 1944 r., grupa PWB/17/S (S-specjalna) – oddział pracowników PWPW wspierany przez inne grupy powstańcze działające z zewnątrz – zaatakowała od środka stacjonujących tutaj żołnierzy niemieckich, przyczyniając się do opanowania gmachu wytwórni.

Członkowie grupy PWB/17/S zdobyli gmach PWPW uzbrojeni jedynie w krótkie pistolety, jeden pistolet maszynowy i granaty przywiezione dzień wcześniej przez kierowcę kaprała Romana Marchla, PS. Rom. Do 28 sierpnia gmach PWPW pozostawał jedną z najważniejszych powstańczych redut. Znajdujące się tu niemieckie magazyny z odzieżą i żywnością zaopatrywały w prowiant nie tylko oddziały powstańcze, ale także ludność cywilną Nowego i Starego Miasta.

W początkowym okresie obrony PWPW szczególnie narażona na ogień nieprzyjacielski była drużyna Romana Marchla „Roma”, broniąca gmachu mieszkalnego przy ul. Rybaki 35. Budynek ten regularnie był atakowany przez czołgi, ostrzeliwany przez pociąg pancerny z pobliskiego mostu, a samoloty zrzucały na niego bomby. W ostrzeliwaniu budynku PWPW brały również udział baterie niemieckiej artylerii z praskiego brzegu Wisły.

Od 10 sierpnia, obok PWB/17/S, wytwórni broniła kompania podporucznika Edmunda Osiejewskiego „Osy”. Największe straty poniosła ona 6 dni później, gdy nieprzyja-

ciel zaatakował czołgami i piechotą zachodnią część PWPW i barykadę na ulicy Zakroczymskiej.

21 sierpnia główny ciężar obrony przejęło zgrupowanie podpułkownika Jana Szypowskiego „Leśnika”, mianowanego nowym komendantem obrony gmachu. Do obrony dołączył pluton Henryka Gawlikowskiego „Sarmaka” z batalionu „Miotła”/„Czata 49”.

23 sierpnia Niemcy przeprowadzili wzmocnionymi siłami szturm na PWPW. Akcją piechoty poprzedziło wielogodzinne ostrzeliwanie gmachu przez pociąg pancerny i artylerię. Nieprzyjaciel na kilka godzin opanował blok mieszkalny przy ul. Rybaki. Parokrotne próby odzyskania go, przy obustronnych stratach, po północy zakończyły się sukcesem Powstańców. Kolejnego dnia Niemcy od rana zasyrywali wytwórnię ogniem artylerii ciężkiej i bomb lotniczych. O godz. 13 wzmocniona piechota uderzyła na blok mieszkalny. Szturm odpierała drużyna „Roma”, walcząc w zalanych wodą suterrenach i zadając przeciwnikowi znaczne straty. Od ognia artyleryjskiego powstały w ogrodzeniu trzy duże wyrwy, przez które nieprzyjaciel mógł podchodzić do okien i klatek schodowych. Po bardzo zaciętych walkach i obustronnych stratach oraz użyciu gazów duszących 25 sierpnia dom mieszkalny został opanowany przez wroga. W tym dniu ciężka bomba, która spadła na blok C, spowodowała śmierć prawie 30 osób z kompanii miotaczy płomieni porucznika Władysława Miładowskiego „Halińskiego”.

26 sierpnia niemiecki stawiacz min zerwał ogrodzenie wytwórni, a piechota wroga szturmem zdobyła górne kondygnacje budynku. Rozpoczęły się zacięte walki wewnątrz gmachu. Niemcy rzucali granaty, ostrzeliwali ogniem karabinów maszynowych, miotaczami ognia wypalali przejścia. 26 i 27 sierpnia Powstańcy byli stopniowo wypierani do narożnego podziemia od strony ulic Zakroczymskiej i Wójtowskiej.

Rankiem 28 sierpnia załamał się opór Powstańców. Podczas obrony zwykli ludzie



Dr. Hanna Petrynowska ps. Rana



Zniszczenia wojenne gmachu PWPW

robili niezwykle rzeczy. W Reducie PWPW działał punkt sanitarny dr Hanny Petrynowskiej, ps. Rana, przekształcony następnie w szpital polowy. Pomoc mogli tutaj uzyskać zarówno ranni Powstańcy, jak i mieszkańcy Warszawy. Petrynowska – jak wspominali ci, którzy ją znali – potrafiła opatrywać rannych i przeprowadzać operacje (w tym amputacje), choć była pediatrą. Pracowała wytrwale i sumiennie bez snu czy chwili odpoczynku. Podkreślały to we wspomnieniach sanitariuszki. Poświęcenie „Rany” miało swoje zwieńczenie w ostatnich dniach obrony Reduty, kiedy w obliczu zbliżających się oddziałów niemieckich nakazała personelowi ewakuację z łżej rannymi, a sama została w schronie z tymi, których ewakuować nie było można. Zginęła 28 sierpnia, w ostatnim dniu obrony gmachu PWPW, raniona śmiertelnie odłamkiem granatu wrzuconego przez Niemców, mimo że miała w rękę białą flagę i głośno krzyczała, że znajduje się tam szpital. Chwilę później wymordowani zostali wszyscy ranni, których starała się ratować.

W Powstaniu Warszawskim poległo ponad 20 żołnierzy grupy PWB/17/S, drugie tyle zostało rannych. Podczas obrony gmachu zginęło w sumie od 80 do 100 żołnierzy. Budynek został zniszczony w 60 proc. Zniszczona została też większość maszyn i urządzeń.



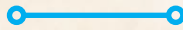
63 dni Powstania:

Obszary walk pod kontrolą powstańców:

- ok. 4 sierpnia
- ok. 20 sierpnia
- ok. 20 września



natarcia Niemców



kanały wykorzystywane przez powstańców

17.00

NA TĘ GODZINĘ 1 SIERPNI 1944 R. KOMENDA GŁÓWNA AK ZAPLANOWAŁA WYBUCH POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

Według pierwotnych planów miało to nastąpić o 23.00. Decyzję o zmianie podjął płk Antoni Chruściel, motywując to tym, że powstańcom łatwiej będzie wmieścić się w tłum w godzinach szczytu i uniknąć niemieckich patroli. Zignorował przy tym fakt, że większość akowców była szkolona – na jego polecenie – do walk w nocy.



3 SIERPNI

Niemcy wprowadzają do walki przeciwko powstańcom lotnictwo. Bombowce nurkujące **Junkers Ju 87** (stukasy) rozpoczynają regularne bombardowania miasta.

Ostatni etap

1 PAŹDZIERNIKA

W rękach powstańców pozostaje jedynie kilka kilometrów kwadratowych Śródmieścia. Tymczasowe zawieszenie broni ma umożliwić opuszczenie miasta przez ludność cywilną, jednak tylko 3–4 proc. mieszkańców zdecydowało się opuścić tego dnia Warszawę.

2 PAŹDZIERNIKA

W Ożarowie Maz. toczą się rozmowy między przedstawicielami Komendy Głównej AK a gen. Erichem von dem Bachem. Około godz. 2.00 w nocy następnego dnia zostaje podpisany honorowy akt o kapitulacji. Żołnierze AK zostali uznani przez Niemców za jeńców wojennych i zostali im przyznane prawa kombatanckie.

3 PAŹDZIERNIKA

Rozpoczyna się masowe opuszczanie miasta przez ludność cywilną.

5 PAŹDZIERNIKA

Ostatnie oddziały żołnierzy AK zebrane na pl. Politechniki wychodzą z Warszawy. Zgodnie z raportem dowodzącego wzięto do niewoli 17 443 powstańców, w tym 2028 oficerów. Kilka tysięcy powstańców wyszło z Warszawy wraz z ludnością cywilną, w tym ostatni komendant AK, gen. Leopold Okulicki ps. Niedźwiadek.

1 SIERPNI 1944

Pierwsze strzały padły około godz. 13.50 na Żoliborzu, w okolicy **ul. Suzina**. Zaatakowana przez patrol niemiecki drużyna AK odpowiedziała strzałami, w wyniku czego Niemcy zablokowali główne ulice dzielnicy. O 16.00 dowódca SS i policji w dystrykcie warszawskim Oberführer SS Paul Otto Geibel uprzedzony o wybuchu powstania zarządził alarm podległych mu sił, a pół godziny później niemiecki dowódca wojskowy Warszawy gen. Reiner Stahl zarządził alarm garnizonu. Powstanie wybuchło o godz. 17.00 – była to godzina W.

4 SIERPNI

Do Warszawy od strony Poznania i Łodzi docierają **niemieckie jednostki** pod dowództwem SS-Oberführera Oskara Dirlewangera i SS-Brigadeführera Bronisława Kamińskiego przeznaczone do zdławienia Powstania, które już od rogatek rozpoczynają mordowanie ludności cywilnej na Woli i Ochocie.

30 WRZEŚNIA

Kapitulacja **Żoliborza** po dwudniowym ciężkim szturmie.

20 SIERPNI

Oddziały batalionu „Kiliński” zdobywają 8-piętrowy gmach Dyrekcji Telefonów przy ul. Zielnej, PAST-y.

23 SIERPNI

Sukcesy powstańców w Śródmieściu. Zdobyte **małe PAST-y przy ul. Piusa XI, bazyliki Świętego Krzyża** na Krakowskim Przedmieściu i sąsiadujących z nią gmachów żandarmerii przy Krakowskim Przedmieściu i Nowym Świecie.

7 SIERPNI

Siły niemieckie otwierają korytarz od Woli przez Ogród Saski i Krakowskie Przedmieście do mostu Kierbedzia, dzieląc siły powstańcze na kilka walczących w izolacji od siebie ośrodków: Śródmieście z Powiślem i Czerniakowem, Mokotów, Stare Miasto i Żoliborz z Kampinosem.



35,5 tys.

ŻOŁNIERZY AK ZOSTAŁO ZMOBILIZOWANYCH PO OGŁOSZENIU GODZINY W NA 50 TYS. ZAPRZYSIĘZONYCH

Z powodu skróconej mobilizacji na miejsca zgromadzeń dotarło jedynie 40–60 proc. z nich.

1,5–3,5 tys.

ŻOŁNIERZY AK POSIADAŁO BRONĲ I AMUNICIJĘ W PIERWSZYCH GODZINACH POWSTANIA



16 tys.

OSÓB NA POCZĄTKU SIERPNI 1944 R. LICZYŁY NIEMIECKIE SIŁY W WARSZAWIE



25 tys.

LICZYŁ POD KONIEC SIERPNI 1944 R. KORPUS GEN. SS ERICHA VON DEM BACHA, PRZEZNACZONY DO ZDLAWIENIA POWSTANIA

1000

ŻYDÓW WALCZYŁO W POWSTANIU WARSZAWSKIM

Kilkudziesięciu z nich było veteranami powstania w getcie.

300

CUDZOZIEMCÓW, PRZEDSTAWICIELI 20 RÓŻNYCH NARODOWOŚCI, WALCZYŁO PO POLSKIEJ STRONIE

Byli wśród nich m.in. Węgrzy, Słowacy, Gruzini, Francuzi, Belgowie, Holendrzy, Grecy, Brytyjczycy, Włosi, Ormianie, Rosjanie, Azer, Czech, Ukraińiec, Rumun, Australijczyk i Nigerijczyk. Szczególne zasługi mają Słowacy, z których wielu pracowało w gazowni na Czerniakowie. W porozumieniu z AK utworzyli oni 535. pluton Słowaków, który m.in. wziął udział w natarciu na Belweder 1 sierpnia 1944 r.

26 tys.

ŻOŁNIERZY STRACILI NIEMCY W CZASIE DŁAWIENIA POWSTANIA

Według relacji gen. von dem Bacha 10 tys. z nich poległo, 7 tys. zaginęło, a 9 tys. zostało rannych.

16 tys.

ŻOŁNIERZY AK ZGINĘŁO LUB ZAGINĘŁO BEZ WIEŚCI W CZASIE WALK O STOLICĘ

Rannych zostało ok. 20 tys. powstańców, a do niemieckiej niewoli trafiło ok. 15 tys. żołnierzy i oficerów.

150–180 tys.

CYWILÓW ZGINĘŁO W CZASIE POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

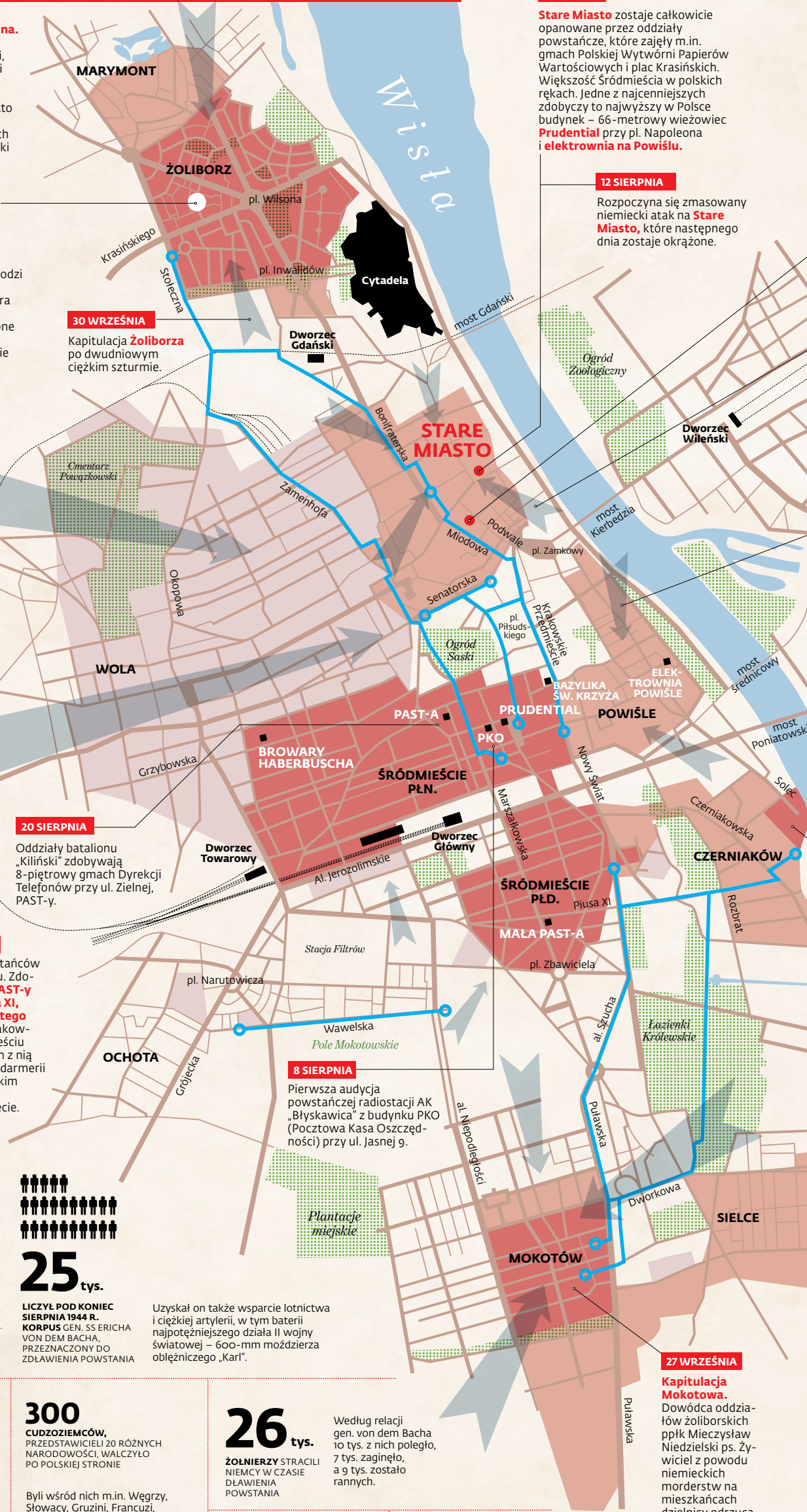
Jedną trzecią stanowiły ofiary rzezi na Woli i Ochocie dokonanych na początku sierpnia. Kolejna jedna trzecia zginęła w wyniku niemieckich bombardowań i ostrzału ciężkiej artylerii. Pozostała jedna trzecia to bezpośrednie ofiary walk i egzekucji w różnych dzielnicach miasta (około połowa z nich – na Starówce).

2 SIERPNI

Stare Miasto zostaje całkowicie opanowane przez oddziały powstańcze, które zajęły m.in. gmach Polskiej Wytwórni Papierów Wartościowych i plac Krasieńskich. Większość Śródmieścia w polskich rękach. Jedne z najcenniejszych zdobyczy to najwyższy w Polsce budynek – 66-metrowy wieżowiec **Prudential** przy pl. Napoleona i **elektrownia na Powiślu**.

12 SIERPNI

Rozpoczyna się zmasowany niemiecki atak na **Stare Miasto**, które następnego dnia zostaje okrążone.



27 WRZEŚNIA

Kapitulacja **Mokotowa**. Dowódca oddziałów żoliborskich ppłk Mieczysław Niedzielski ps. Żywiciel z powodu niemieckich morderstw na mieszkańcach dzielnicy odrzuca propozycję zawieszenia broni.

daty, fakty, ludzie

13 SIERPNIA

Masakra na **ul. Kilińskiego**. Żołnierze batalionu „Gustaw” uruchamiają porzucony przez niemiecką załogę na pl. Zamkowym transporter min Borgward IV i nie zdając sobie sprawy, że znajduje się w nim 500 kg trotylu, wjeżdżają na ulice Starówki, budząc entuzjazm ludności. Dochodzi do potężnej eksplozji, w której ginie ponad 300 osób.

14 SIERPNIA

W obronie Pałacu Blanka oraz **ulic Miodowej i Senatorskiej** powstańcy niszczą trzy niemieckie czołgi, a w walkach o Uniwersytet Warszawski zdobywają transporter opancerzony 5. Dywizji Pancерnej SS „Wiking”.

18 SIERPNIA

Dowodzący siłami niemieckimi gen. Erich von dem Bach próbuje nakłonić powstańców do kapitulacji, obiecując im prawa kombatanckie i wysyłając parlamentarzysty z białą flagą. Oferta zostaje odrzucona. Następnego dnia rozpoczyna się **generalne natarcie na Stare Miasto**, wspomagane 9 czołgami Tygrys, 20 działami szturmowymi, moździerzem kalibru 600 mm, 50 goiatami i ogniem z pociągu pancernego.

2 WRZEŚNIA

Kończąc się ewakuacja obrońców bombardowanego od wielu dni **Starego Miasta**. **Do Śródmieścia i na Żoliborz przedostaje się kanałami ponad 5 tys. osób**. Opuszczone przez obrońców ruiny Starówki zajmują oddziały Grupy Bojowej „Reinefarth”, rozpoczynając mordowanie rannych w szpitalach i cywilów.

4 WRZEŚNIA

Ciężkie bombardowania **Powisła i Śródmieścia Płn.** powodują wielkie zniszczenia oraz liczne ofiary. Uszkodzona elektrownia przestaje działać, uniemożliwiając pracę warsztatów produkcji broni i drukarni. Panika wśród ludności cywilnej zmusza kapitana Cypriana Odorkiewicza „Krybara” do częściowej ewakuacji ludności do Śródmieścia. Natarcie grupy bojowej „Reinefarth” w kierunku Tamki zostaje zatrzymane przez powstańców.

6 WRZEŚNIA

Wielki szturm na Powiśle: przy wsparciu lotnictwa i artylerii Niemcy uderzają z trzech stron. Mieszkańcy są wśród mordów i gwałtów wypędzani ze swych domów. Załamuje się morale ludności cywilnej.

7 WRZEŚNIA

Upadek Powisła. Nieprzyjacieli opanowuje skrzyżowanie Al. Jerozolimskich i Marszałkowskiej. Bataliony „Kiliński” i „Gustaw” bronią Śródmieścia. Brakuje żywności: jedynym źródłem zaopatrzenia stały się magazyny **browaru Haberbuscha przy ul. Grzybowskiej**. Ze zgromadzonego tam jęczmienia mieszkańcy i żołnierze gotują zupę plukę.

13 WRZEŚNIA

Po raz pierwszy od początku Powstania sowieckie samoloty dokonały zrzućów broni i żywności nad terenem Śródmieścia, a sowieckie wojska wkroczyły na Pragę. **Oddziały niemieckie wysadziły mosty Poniatowskiiego, średnicowy, Kierbedzia i obydwa mosty przy Cytadeli**.

17 WRZEŚNIA

Ciężkie walki o oblężony **Czerniaków**. W nocy z Saskiej Kępy na lewy brzeg Wisły przeprawiło się ok. 1200 żołnierzy. W okolicach ul. Czerniakowskiej powstańcy odpierają osiem uderzeń niemieckich wspieranych czołgami.

21 WRZEŚNIA

Zaciekle walki na Górnym Czerniakowie. W polskich rękach pozostają już tylko dwie zniszczone bombami kamienice: Wilanowska 1 i przyległa do niej Solec 53 oraz odcinek ok. 200 m brzegu Wisły. Niemcy masowo mordują cywilów i rannych powstańców.

24 WRZEŚNIA

Upadek Górnego Czerniakowa i niemiecki atak na Mokotów. Żołnierze, władze cywilne i ludność z tej dzielnicy rozpoczynają **ewakuację kanałami do Śródmieścia**.

Rola kanałów podczas walk

4830 m

LICZYŁA NAJDLUŻSZĄ TRASĄ KANAŁOWĄ Z ŻOLIBORZA DO ŚRÓDMIEŚCIA

Ciągnęła się od wjazdu przy ul. Stolecznej (obecnie Popiełuszki) róg Krasińskiego do ul. Zgoda.

110 cm

WYSOKOŚCI MIAŁY NAJNIŻSZE KANAŁY, WYKORZYSTYWANE PRZEZ POWSTAŃCÓW

Ich szerokość wynosiła zaledwie 60 cm.

5,3 tys.

POWSTAŃCÓW Z ZAŁOGI STAREGO MIASTA PO JEGO UPADKU EWAKUOWAŁO SIĘ KANAŁAMI

Do Śródmieścia przeszło ok. 4500 osób, a na Żoliborz ponad 800.

9

GLÓWNYCH TRAS KANAŁOWYCH WYKORZYSTYWALI POWSTAŃCY

Trasy służyły do ewakuacji, łączności, transportu broni, amunicji i środków opatrunkowych w czasie walk. Ich łączna długość wynosiła niemal 23 km.



kanały oznaczone na mapie

134

TYTUŁY PRASOWE UKAZYWAŁY SIĘ W ZAJĘTYCH PRZEZ POWSTAŃCÓW DZIELNICACH WARSZAWY

Tylko jedna trzecia z nich funkcjonowała wcześniej w konspiracji.

200 tys.

PRZESYŁEK LISTOWYCH PRZENIEŚLI W CZASIE POWSTANIA KURIERZY Z HARCERSKIEJ POCZTY POŁOWEJ

280

ZRZUTÓW BRONI I ZAOPATRZENIA DOKONAŁY BRYTYJSKIE I AMERYKAŃSKIE SAMOLOTY NA TEREN WARSZAWY, PUSZCZY KAMPINOSKIEJ I LASU KABACKIEGO

Z 200 ton zaopatrzenia powstańcy odebrali około połowy.

5–15 dol.

ŻÓLDU OTRZYMALI ŻOŁNIERZE AK ZA UDZIAŁ W POWSTANIU

Dostawali też okupacyjne banknoty złotowe z nadrukiem „AK Reguła. Pierwszy zółd powstańcy SIERPIEŃ 1944 r.”, jednak nie służyły one do płacenia, ale miały znaczenie wyłącznie propagandowe. W czasie Powstania stosowano głównie handel wymienny, a powszechnie uznanym środkiem płatniczym był w zasadzie tylko dolar.

Kaci



Generał Erich von dem Bach

NSDAP do Reichstagu i otrzymał stopień generalski SS. Jako dowódca jednostek SS i policji na terenach ZSRR zajętych przez armię „Środek” kierował masakrami Żydów i cywilów w Rydze, Mińsku i Mohylewie. Jeden z inicjatorów utworzenia obozu w Auschwitz i zaufany człowiek Heinricha Himmlera do walki z ruchem oporu w okupowanej Europie. Od połowy sierpnia 1944 r. głównodowodzący wszystkich sił pacyfikujących Warszawę.

Urodzony w Łęborgu jako Erich Julius Eberhard von Zelewski, syn inspektora ubezpieczeniowego. Stowiańskie korzenie postanowił ukryć, gdy jego nazistowska kariera nabrała rozpędu – w 1932 r. został posłem



Gruppenführer Heinz Reinefarth

Twórca zgrupowania złożonego z 16 kompanii policji i innych pododdziałów sformowanych głównie w Kraju Warty, którego zadaniem było przyjsie z odsieczą uwięzionym w ogarniętej Powsta- niem Warszawie niemieckim wła- dzom i oddziałom. Jego częścią stała się dowodzona przez SS-Oberführera Oskara Dirlwangerę znana z sadyzmu specjalna jednostka karna SS do zwalczania partyzantów. 5 sierpnia oddziały Reinefartha i Dirlwangerę rozpoczęły rzeź cywilnych mieszkańców Woli.

Opracował **Andrzej Fedorowicz**

Infografika **RM**

foto: Danuta Łomaczewska/East News, NZ/East News, Muzeum Powstania Warszawskiego, NAC, Martin Anandez/Shutterstock, Wikipedia (6)

Ikony



Pułkownik Antoni Chruściel ps. Monter

jako 19-latek w armii austriackiej. Po objęciu dowództwa Armii Krajowej przez gen. Tadeusza Komorowskiego – Bora stał się jego prawą ręką i osobą najwyższego zaufania. To uzyskana przez niego osobiście informacja o sowieckich czołgach na Pradze zdecydowała o podjęciu przez „Bora” decyzji o wybuchu Powstania.



Generał Tadeusz Komorowski ps. Bór

kierownikiem ekipy, która zdobyła srebrny medal na igrzyskach olimpijskich w Berlinie w 1936 r. Jak pisał Jan Nowak-Jeziorański: „Komorowskiego pchały w górę wojenne okoliczności i dziwny polski system selekcji, zapewnijający największe szanse temu, na kogo wszyscy najłatwiej się godzą, bo nikomu nie przeszkadza”.



August Browne ps. Ali

Jeden z 300 cudzo- ziemców, biorących udział w Powstaniu. Urodził się w Nigerii. Jako marynarz brytyjskiej floty handlowej trafił do Polski, gdzie wziął ślub i rozpoczął pracę perkusisty jazzowego. We wrześniu 1939 r. brał udział w obronie stolicy i pozostał w niej, chociaż jako posiadacz brytyjskiego paszportu mógł wyjechać za granicę. Po wybuchu Powstania w składzie batalionu „Iwo”; prawdopodobnie pracował w łączności lub nasłuchu radiowym, do czego predysponowała go znajomość pięciu języków. Angażował się w akcje ratownicze na terenie Śródmieścia, m.in. gaszenie pożaru zdobytego przez powstańców gimnazjum Królowej Jadwigi.



Antoni Porowski ps. Wolski

wydał odezwę wzywającą mieszkańców do rejestracji zabitych i ich dokumentów, tworzenia straży obywatelskich i zakazu samosądów, internowania volksdeutschów oraz zabezpieczania opuszczonego mienia. Uruchomił cywilne sądy specjalne, ochronę przeciwpożarową, opiekę społeczną, kuchnię polowe i noclegownie oraz wprowadził powszechny obowiązek pracy, m.in. przy budowie barykad i wierceniu studni artezyjskich.



Antoni Godlewski ps. Antek Rozpylacz

był 13-letni osierocony żydowski chłopak Zalman Hochman ps. Miki Bandyta. Do swojej śmierci 8 sierpnia (zmarł w wyniku postrzału z ckm-u w brzanie kamienicy przy Al. Jerozolimskich 23) „Antek” zlikwidował podobno 18 Niemców.



Generał Leopold Okulicki

płk. Chrusciela i gen. Komorowskiego uważających wcześniej, że siły AK są zbyt słabe, aby samodzielnie opanować miasto. Najważniejszymi jego argumentami były „staczenie się Niemiec w przepaść” po zamachu dokonanym 20 lipca na Hitlera przez grupę niemieckich oficerów oraz to, że sowiecka armia szybko zbliżała się do Warszawy i mogła zająć ją z marszu, zanim AK wystąpi przeciw Niemcom.



Janina Załęska ps. Małgorzata

koniec sierpnia 1944 r. ranny, opiekowała się nim właśnie Janina Załęska. Owocem wdzięczności pacjenta była piosenka „Sanitariuszka Małgorzatka”, do której słowa napisał Mirosław Jezierski ps. Karnisz.



Waffen-SS Brigadeführer Bronisław Kamiński

rabunki – lecz w walkach nie odegrała większej roli i została bez trudu zatrzymana przez oddziały AK ze Śródmieścia.

Dowódca brygady Rosyjskiej Wyzwoleńczej Armii Ludowej (RONA) zwany „katem Ochoty”. Brał udział w tłumieniu Powstania Warszawskiego, gdzie RONA popełniła liczne zbrodnie wojenne – mordy, gwałty,

Trzeba było znać jak własną kieszeń każdy zaułek, wnękę, każdą piwnicę, przekop, barykadę. Trzeba było wiedzieć gdzie kryją się „gołębiarze” żeby donieść meldunek, rozkaz, paczkę. Dzieci radziły sobie z tym najlepiej. Wiele z nich swoją służbę w Powstaniu przypłaciło życiem

Ich jedyną bronią był spryt

Małgorzata Czerwińska-Buczek

Od wybuchu wojny we wrześniu 1939 r. do jej zakończenia łączniczki i łącznicy wykonywali bardzo trudną i ryzykowną pracę. Przenosili dokumenty, meldunki, broń, paczki z ulotkami, prasą konspiracyjną, prawie zawsze mieli przy sobie coś trefnego, co w razie zatrzymania mogło być dla nich wyrokiem śmierci. Mimo to docierali do miejsc najbardziej niebezpiecznych. Dzięki nim możliwe było szybkie przekazywanie informacji, często o ogromnym znaczeniu. W dużej mierze dzięki nim funkcjonowało państwo podziemne. Najczęściej zaopatrzeni byli w mocne papiery, które czasem ratowały życie. W ubraniach pozwalających wtopić się w tłum, rowerami, riksami, tramwajami, kursowali po całym mieście.

W Powstaniu Warszawskim bardzo często łącznikami zostawały dzieci, kilkuletni chłopcy, którzy nigdy nie przeszli żadnych szkoleń. Mali, sprytni, zwinni, mogli przejść niezauważeni, dostać się w miejsca niedostępne dla dorosłych. Chcieli mieć swój udział w walce i wielokrotnie wykazywali się odwagą większą niż żołnierze. Wielu straciło życie i na zawsze zostaną anonimowi, bo znane były tylko ich pseudonimy.

Hołd dla dzieciaka

„Orzeł Biały” to pseudonim jedenastoletniego Wojtusia, nie ma pewności, czy nazywał się Zaleski czy Zalewski. Od pierwszego dnia Powstania był w zgrupowaniu „Chrobry II” w grupie szturmowej st. sierżanta Jana Kretera „Grzesia”. 2 sierpnia przedarł się przez linie niemieckie i dotarł na teren całkowicie obsadzonego przez Niemców Dworca Głównego. Wydawało się, że to jest kompletne szaleństwo bez szans powodzenia. Po trzech godzinach „Orzeł Biały” wrócił, cały i zdrowy, z dokładnymi informacjami o siłach i uzbrojeniu nie-

„Na powstańczej kronice zostały zdjęcia chłopca co padł na Ceglanej Jedenaście miał lat „Orzeł Biały” A nazywał się Wojtuś Zalewski”

Roman Kofakowski



Wojtuś Zalewski (Zaleski), ps. Orzeł Biały, jedenastoletni łącznik, poległ 28 sierpnia 1944 r.

Porucznik Jan Kozubek, ps. Szczurba, zginął 14 września na Czerniakowie



mieckich oddziałów. Wzbudził tym ogromny podziw i szacunek nawet najstarszych żołnierzy i oficerów. 15 sierpnia jego pluton został okrążony. Wojtuś tylko sobie znanymi przejściami wszystkich wyprowadził z opresji. Za ten wyczyn miał być przedstawiony do odznaczenia. Nie doczekał.

21 sierpnia biegł z meldunkiem, przy ulicy Ciepłej namierzył go „gołębiarz” – niemiecki snajper. Powstańcy wyciągnęli ciało chłopca spod niemieckiego ognia. Pogrzeb dzielnego małego łącznika odbył się z honorami na podwórzu domu przy Ceglanej.

Czternaście lat (bez pięciu)

Jerzy Grzelak ps. Pilot był żołnierzem zgrupowania „Baszta”, jednym z najmłodszych łączników, w 1944 r. miał zaledwie dziewięć lat. – 1 sierpnia ojciec założył marynarkę w angielskim stylu, czapkę. Powiedział nam, że to już dzisiaj. Mama, robiąc mu kanapki, bardzo płakała. Tato przytulił ją i uspokajał: – Nusieńko, wróć, to potrwa kilka godzin, no najwyżej trzy dni. Wyszedł z domu. Trzy dni później nie żył. Zginął w Śródmieściu, niedaleko Alei Róż, w zawalonym budynku. Nie ma nawet grobu. Ja też byłem żołnierzem AK, w zgrupowaniu „Baszta”, żeby nim zostać, dodałem sobie pięć lat. Kilkanaście dni przed Powstaniem złożyłem przysięgę – wspominał.

Jego konspiracyjna działalność rozpoczęła się we własnym domu. U Grzelaków często odbywały się narady i spotkania konspiratorów. Ojciec bardzo mu ufał, miał też świadomość, że dzieci bywają bardzo spostrzegawcze, a budzą mniej podejrzeń, dlatego

zlecał mu wykonywanie różnych drobnych, ale bardzo odpowiedzialnych zadań. Kiedyś nawet miał obserwować konfidenta, którego podejrzewano o donoszenie na sąsiadów.

1 sierpnia Zbyszek Wroński, ps. „Kret”, dowódca Jerzego, skierował go do sztabu przy ulicy Belgij-skiej 5. Dostał opaskę i przepustkę. Został kurierem i łącznikiem do dyspozycji dowództwa. Przenosił listy, paczki, lekarstwa, amunicję. Miał wyznaczony rejon, po którym się poruszał. Obejmował on Park Dreszera, ulicę Odyńca z sąsiednimi uliczkami, szpital Elżbietanek. Najniebezpieczniej było na terenie Instytutu Higieny, zajętego prawie w całości przez Niemców. Jurek bez najmniejszych problemów docierał do najniebezpieczniejszych miejsc. Swoją spryt zaczął również wykorzystywać w czasie wypraw na okoliczne ogródki działkowe. Przynosił stamtąd same rarytasy: ziemniaki, pomidory, czasem jakąś gruszkę, a kiedyś nawet melona.

Miał lornetkę i granat – tak na wszelki wypadek. Starsi koledzy udawali, że wierzą w jego czternaście lat, ale doskonale wiedzieli, że ma dużo mniej i dlatego nigdy nie dostał broni.

Miał za to hełm, który stał się dla niego powodem wielkiej traumy. Jureczek, jego starszy kolega, który mógł mieć jakieś 16 lat, chciał biec gasić pożar, kiedy usłyszał, że płonie pałacyk Szustra. Od Jurka chciał pożyczyć hełm. Chłopiec nie dał mu go jednak, przekonując, że jest pęknięty i na wiele się nie zda. Kilka minut później Jureczka przyniesiono ciężko rannego... w głowę. Zmarł na rękach „Pilota”. Jurek nigdy nie mógł sobie darować, że nie pomógł koledze. Może mimo uszkodzenia hełm uratowałby mu życie?

Jurek chciał walczyć, wiedział, co mu grozi, ale miał też świadomość, że beczynność nie oznaczała bezpieczeństwa. Wielu jego kolegów zostało w okrutny sposób zabitych przez Niemców. Przy ulicy Belgij-skiej 11 był sklep warzywny. W czasie okupacji Jurek często robił tam zakupy. Właściciele mieli dwoje dzieci, 18-letnią córkę i 17-letniego syna. Mieszka-li obok sklepu, w czasie Powstania wpadli do nich Niemcy. Dziewczyna i chłopak ukryli się pod łóżkiem i tam zginęli na oczach bezradnych rodziców od serii z karabinu.

Pod koniec Powstania „Pilot” dostał nowe zadanie. Miał biegać po okolicznych piwnicach, rozmawiać z ludźmi i podtrzymywać ich na duchu. Chociaż sam wiedział, że to już koniec, że trwają rozmowy o warunkach kapitulacji, a w mieście brakuje miejsc na groby, przekonywał, że ciągle jest szansa na zwycięstwo.

ZUS-OWCY W POWSTANIU WARSZAWSKIM

Mało kto wie, że w Powstaniu Warszawskim brali udział także pracownicy ZUS. Zakład Ubezpieczeń Społecznych powstał w 1934 roku i działał nieprzerwanie przez okres okupacji niemieckiej na terenach Generalnego Gubernatorstwa. Mieszcząca się w Warszawie Centrala ZUS została przez Niemców przemianowana na Hauptversicherungsanstalt czyli Główny Urząd Ubezpieczeń i znalazła się pod nadzorem Głównego Wydziału Pracy Rządu GG (Hauptabteilung Arbeit). Zdecydowaną większość pracowników stanowiła jednak przedwojenna kadra Centrali ZUS. Polscy dyrektorzy zostali zdegradowani do stanowisk kierowniczych, a ich miejsca zajęli niemieccy komisarze.

Już przed wybuchem Powstania, w podziemiach bloków mieszkalnych przy ul. Puławskiej, należących do ZUS, powstała wytwórnia środków wybuchowych i magazyn broni. Do piwnicy, która oficjalnie pełniła funkcję składu szkła, przywożono dynamit i fabrykowano z niego granaty. Na trzy dni przed Powstaniem rozwieszono je na poszczególnie posterunki. Liczba pracowników ZUS zaangażowanych w podziemną akcję wojskową była znacząca. Jak sami wspominali: „...grupa koleżanek i kolegów [biorących udział – przyp. aut.] w konspiracji wojskowej i w innych ugrupowaniach [...] obejmowała około 60 osób, oprócz oddziałów sanitarnych. Obok posiadających wyszkolenie wojskowe należeli do oddziału pracownicy niemający żadnego przygotowania bojowego. Podlegali oni szkoleniu teoretycznemu i praktycznemu”.

Lekarze z ubezpieczalni działają w konspiracji i pracują w powstańczych szpitalach

Szczególną rolę w czasie okupacji odgrywali lekarze zatrudnieni w ubezpieczalniach (ubezpieczalnie podlegały bezpośrednio ZUS-owi). W ich prywatnych gabinetach często nie tylko opatrywano rannych w czasie akcji dywersyjnych, ale również kolportowano podziemne czasopisma i składowano materiały opatrunkowe gromadzone na wypadek wybuchu powstania. Lekarze ci prowadzili również tajne kursy dla sanitariuszek, wśród których znalazły się także pracownice ZUS. W trakcie Powstania wielu lekarzy pracowało w powstańczych szpitalach polowych. Jednym z nich był Kazimierz Miszewski, który tak wspominał tamte wydarzenia: „W porozumieniu z ówczesnymi władzami konspiracyjnymi, cywilnymi i wojskowymi [...], jako [...] kierownik wyszkolenia sanitarnego wojskowej służby kobiet, obserwowałem przy ambulatoriach (na Smulikowskiego, na Polnej i na Woli) konspiracyjne przygotowania. [...] Nagromadzenie materiału [opatrunkowego – przyp. aut.] na Polnej oddało dużą przysługę w czasie Powstania największemu szpitalowi, ostatnio do 900 łóżek, zaimprovizowanemu przy ulicy Jaworzyńskiej. [...] Dwóch lekarzy Ubezpieczalni w moim rejonie zamieniło swe mieszkania, od pierwszych dni Powstania do końca, na punkty opatrunkowe i szpitaliki, przez które przewinęły się setki potrzebujących pomocy”.

Sanitariuszki z ZUS

W gmachu przy ul. Czerniakowskiej 231 przed wojną mieściła się siedziba Centrali ZUS i szpital ubezpieczalni społecznej (po wojnie budynki zostały odbudowane i obecnie mieści się tam Samodzielny Publiczny Szpital Kliniczny im. prof. W. Orłowskiego Centrum Medycznego Kształcenia Podyplomowego). W czasie Powstania



“A wounded soldier of the Polish Home Army receiving first aid in the street”

Udzielanie pomocy rannemu na ulicy

urządzono tam szpital polowy liczący 500 łóżek. Pracownice ZUS pełniły w nim służbę sanitarną: „...pracując w szpitalu, asystują przy operacjach, wykonują zabiegi, pielęgnują. Człoga się pod barykadę po rannych i pod ogniem nieprzyjacielskim dźwigają bezwładne ciała. Na każdym stanowisku wykazują ofiarność i pogardę śmierci godną żołnierza Polski walczącej...” – takie wspomnienia o swoich koleżankach zanotował jeden z ówczesnych pracowników ZUS.

Oddziały powstańcze złożone z ZUS-owców

Od pierwszego dnia Powstania pracownicy Centrali ZUS brali w nim czynny udział z bronią w ręku. Walczyli w okolicach ulic Książęcej, Smolnej i Frascati. Tak wspominali te walki ich uczestnicy: „Szczególnie trudna sytuacja dla walczących oddziałów i ludności przebywającej w rejonie ZUS powstała w sierpniu 1944 r. Rejon ten stanowił przesmyk łączący Śródmieście stolicy z Czerniakowem i ściśnięty był mocno z jednej strony przez pozycje niemieckie w gmachu YMCA i budynkach sejmowych, z drugiej zaś strony przez trzymany przez Niemców obszar mostu Poniatowskiego i Muzeum Narodowego do szpitala Łazarza...”. Gmach ZUS był punktem wypadowym dla grupy powstańców, która miała zaatakować Niemców w rejonie Frascati i jednocześnie punktem zbornym dla drugiej grupy, składającej się w większości z pracowników ZUS. Grupa ta miała udać się stamtąd na punkt wypadowy znajdujący się przy ul. Smolnej. Pierwsza grupa była ukryta w kotłowni gmachu ZUS już na parę dni przed wybuchem Powstania. W pierwszym dniu Powstania przypuściła atak na niemieckie pozycje, jednak z powodu braków w uzbrojeniu nie powiódł się. Nocą przeważającą część walczących oddziałów skierowano na Czerniaków, pozostawiając jedynie nieznaczną grupę w gmachu ZUS dla utrzymania łączności ze Śródmieściem. Przez następnych kilka dni wiele pancernych wozów niemieckich przejeżdżało koło gmachu ZUS, ostrzeliwując budynek. Do tego dołączył ogień artylerii i granatników oraz broni maszynowej.

Dawna stołówka pracownicza jako kuchnia polowa

W siedzibie ZUS, oprócz oddziałów powstańczych, schroniła się także spora grupa okolicznych mieszkańców. Zaopatrzeniem w żywność walczących oddziałów i służb pomocniczych oraz ludności cywilnej zajęła się kuchnia wojskowa zorganizowana w dawnej stołówce pracowniczej.



Zniszczona siedziba ZUS przy ul. Czerniakowskiej 231. Warszawa, sierpień 1944 r. Fot. Juliusz Bogdan Deczkowski „Laudański”

Bombardowanie siedziby ZUS i szpitala powstańczego

10 sierpnia oddziały powstańcze, składające się переваżnie z pracowników ZUS, zostały przesunięte na ul. Konopnickiej i Nullo, a ich miejsce zajęły inne oddziały, które zajęły się barykadowaniem gmachu ZUS, znajdującego się pod ciągłym ostrzałem Niemców. Łączność pomiędzy Śródmieściem a Czerniakowem została utrzymana (przez Instytut Głuchoniemych mieszczący się przy placu Trzech Krzyży) przez wiele przejść podziemnych, rowów i barykad.

W połowie września Niemcy rozpoczęli bombardowanie z samolotów i ostrzeliwanie z ciężkich dział gmachu ZUS i należącego do jego kompleksu budynków szpitalnych. Na skutek bombardowania budynki zostały niemal doszczętnie zniszczone.

Tak opisywał to lekarz Jerzy Higier: „W czasie Powstania Szpital Ubezpieczalni Społecznej od razu stanął do pracy, przybierając charakter polowego szpitala chirurgicznego i – pomimo stałego ostrzału z dwóch stron – do końca pełnił rolę najważniejszej placówki sanitarnej na Powiślu i bliskim Czerniakowie. W miarę

postępującego zniszczenia wyższych kondygnacji, szpital schodził coraz niżej, przy końcu już właściwie tylko w schronie i na parterze – do końca jednak czynne były równocześnie dwie sale operacyjne. 13 września o 15.00 szpital został zbombardowany przez samoloty nurkujące z niskiego lotu, mimo że był wyraźnie oznaczony flagami Czerwonego Krzyża”. Z kolei ordynator jednego z oddziałów tego szpitala, doktor Piotr Demant wspominał, że 13 września szpital został zbombardowany, częściowo spalony, a po kapitulacji Powstania ocalałe mienie szpitalne „wywieziono w kierunku niewiadomym”. W czasie bombardowania zginęło 150–200 osób spośród pracowników szpitala i Zakładu Ubezpieczeń Społecznych oraz chorych i rannych.

Cel – zdobyć budynki sejmowe

Oddział przerzucony na ul. Konopnickiej brał udział w akcji zdobywania gmachu YMCA. Od chwili jego zdobycia gmach stał się punktem wypadowym dla powstańczych oddziałów. Jednym z ważniejszych zadań grupy złożonej z pracowników ZUS był podkop pod Sejm, który miał być według planu dowództwa zdobyty bez zniszczenia gmachu. Tak wspominali te wydarzenia ich uczestnicy: „W dniu, w którym podkop był gotowy, wszystkie grupy z odcinka Frascati-Al. Ujazdowskię złączyły się celem wspólnego uderzenia na Sejm. Niestety, na godzinę przed atakiem Niemcy otworzyli huraganowy ogień na nasze pozycje, zasypując z takim trudem przygotowany podkop”.

Opłatek od kolegów z kraju

Na odcinku Frascati grupa pracowników ZUS pozostała aż do momentu kapitulacji. Większość z pozostałych przy życiu dostała się do niewoli – zostali przewiezieni do obozu jenieckiego w zachodnich Niemczech. Tak wspominali ten okres: „Przybyliśmy w czasie zbliżającej się zimy, niezaopatrzeni w odzież, zmóżeni głodem doznawanym w czasie powstania [...]. Każdy starał się okazać drugiemu czynną pomoc w granicach swych możliwości. Były to piękne dowody prawdziwego koleżeństwa i przyjaźni. [...] Pierwsze wiadomości i paczki od rodzin oraz paczki od Komitetu Opieki w ZUS, które zaczęły napływać przed świętami, spowodowały, że święta spędziliśmy w pogodnym i pełnym ufności nastroju. Nie zapomniano o nas, a opłatek przesłany w paczce koleżeńskiej z kraju był drogim symbolem pamięci”.

Ratunek u kolegów z Krakowa

Ci, którzy nie dostali się do niewoli, zostali ewakuowani do Krakowa. Tadeusz Kercz, starszy referent Ubezpieczalni Społecznej w Krakowie, tak relacjonował te wydarzenia: „We wrześniu 1944 Związek (Komitet Koleżeński) zorganizował [w Krakowie – przyp. aut.] akcję pomocy dla Warszawiaków i ich rodzin, z której skorzystało ponad 320 osób. Zorganizował wydawanie bezpłatnych obiadów w stołówce oraz zbiórkę bielizny i odzieży. Współpracował z Dyrekcją Ubezpieczalni Społecznej przy organizacji schroniska dla bezdomnych Warszawiaków w gmachu Ubezpieczalni, w którym przebywało od października do listopada do 180 osób dziennie”.

Jeden z lekarzy warszawskiej ubezpieczalni, doktor Miszewski, który po klęsce Powstania został ewakuowany do Krakowa, tak to wspominał: „Jako szef sanitarny P.C.K. zostałem ewakuowany do Krakowa w końcu października 44 r. [ze szpitalami powstańczymi]. Ówczesny dyrektor Ubezpieczalni i naczelny lekarz, dr Ciećkiewicz umożliwili rozlokowanie części chorych i rannych w szpitalu Ubezpieczalni i zaofiarowali pracę dla części personelu sanitarnego w Ubezpieczalni, co miało wielkie znaczenie ze względu na zarobek i na zaświadczenia o pracy. Pracownicy ubezpieczalni przeprowadzili uznanie za rencistów ZUS części inwalidów-powstańców, znajdujących się w szpitalach, co dało im zasiłki”.

Pomagano także cywilom ewakuowanym z Warszawy. Przez budynek krakowskiej Ubezpieczalni aż do wyzwolenia przewinęło się około 700 wysiedlonych. Otrzymali oni także zasiłki z kasy krakowskiej ubezpieczalni, które wystarczyły na zaspokojenie najważniejszych potrzeb. Z tej pomocy korzystali między innymi znani aktorzy scen warszawskich: Mieczysława Ćwiklińska, Aleksander Zelwerowicz, Karol Adwentowicz.

Magdalena Lewandowska

Przy opracowywaniu tego materiału korzystałam z materiałów zgromadzonych przez Komisję Historyczną ZUS, znajdujących się w Archiwum Akt Nowych, wydawnictwa pamiątkowego pracowników Zakładu Ubezpieczeń Społecznych „Posterunek na Czerniakowskiej”, oraz artykułu Adama Wawrzeckiego i Stanisława Kłodzińskiego „Praca konspiracyjna i straty osobowe Ubezpieczalni Społecznej w okupowanym Krakowie”, „Przegląd Lekarski”, 1973, nr 1



Janusz Wałkuski, na Starówce ochotnik zaopatrzeniowiec, w czasie Powstania miał 10 lat. Zdjęcie z 1938 r.



Janusz Wałkuski z matką, zdjęcie wykonane w ogrodzie przy ulicy Młynarskiej w czasie okupacji

Nogi ranne od gruzów

Janusz Wałkuski w czasie Powstania miał dziesięć lat. Był zaopatrzeniowcem. Nie nosił biało-czerwonej opaski, chociaż dostał ją i miał do niej prawo, ale mama w obawie o jego życie kategorycznie zabroniła mu zakładać „Gołębiarze” szczególnie szukali tych z opaskami.

Janusz tak jak łącznicy biegał po Starym Mieście, które każdego dnia bardziej przypominało piekło. Poruszanie się ulicami zasypanymi gruzem zniszczonych budynków stało się prawie niemożliwe i bardzo niebezpieczne. Życie przeniosło się do piwnic. Przebijano otwory, tworząc podziemne przejścia.

W sklepie niedaleko ulicy Krasińskich wydawano chleb dla wojska. Początkowo Janusz chodził tam z mamą. Jednak kiedy została skierowana do pomocy w szpitalu przy Długiej, wywalczył zgodę na samodzielne wyprawy. Trasę dzielił sobie na odcinki, najpierw sprawdzał, czy nie nadlatują niemieckie samoloty, tzw. sztukasy. Jeżeli były w pobliżu, to musiał odczekać, aż wystrzelają wszystkie pociski, kiedy odlatywały, to musiał bardzo szybko biec, bo za chwilę nadlatywały następne. Bieganie nie było łatwe. Od biegania po gruzach nogi były jedną wielką, niegojącą się raną.

Po wykonaniu zadania Janusz wracał do piwnicy, gdzie w kurzu, huk i ciemności wegetowało kilka osób. Co jakiś czas przynoszono rannych, ale i tak „mieszkańców” ubywało.

Do końca z dowódcą

Urszula Kurkowska, ps. Ula, obecnie Katarzyńska, była doskonale wyszkoloną w czasie okupacji łączniczką. Została nią, bo od początku działalności konspiracyjnej była przekonana, że nie może zostać sanitariuszką. Wiedziała, że musiałyby podejmować czasem tragiczne decyzje, nie mogąc uratować wszystkich.

Jesienią 1943 r. skierowano ją do dowództwa oddziałów dyspozycyjnych, które kilka razy zmieniały nazwę: „Motor 30”, następnie „Sztuka 90” i „Deska 81”. W maju 1944 r. powstała brygada dywersyjna AK „Broda 53”, podległa „Kedywowi”, w której „Ula” była najmłodszą łączniczką.

Krótko przed Powstaniem zginął jej narzeczony, Andrzej Malinowski ps. Włodek, pomimo ogromnego bólu nie mogła pozwolić sobie na rozpacz, musiała wykonywać przydzielone jej zadania. 1 sierpnia rano przyniosła informację o godzinie W. Na skutek zamieszania i mylnych rozkazów wydanych w pierwszych godzinach Powstania straciła kontakt z oddziałem. Dopiero trzeciego dnia udało jej się dotrzeć do swoich. Stacjonowali w szkole przy ulicy Oko-



Urszula Kurkowska (po mężu Katarzyńska), ps. Ula, zdjęcie z 1940 r.

do szkoły kawałek pola porośniętego trawą. Kiedy po tygodniu opuszczali Wolę, pole stało się cmentarzem z mogiłami jedna obok drugiej.

Na Starówce, w porównaniu z Wolą, pierwotnie było spokojnie, piekło zaczęło się później. Największą plagą byli niemieccy snajperzy. Przez całą dobę niespodziewanie atakowali ukryci na dachach. Któregoś wieczoru jej oddział szedł zmienić chłopców z „Zośki”. Była zasada, że pierwszy szedł dowódca, później łączniczka i reszta grupy. Przed nimi było kawałek odkrytej ulicy, musieli przez nią przebiec. „Szczurba” kilkoma skokami znalazł się po drugiej stronie. „Ula” szykowała się do biegu, kiedy nagle, wbrew zasadzie, kolega idący jako następny, odepchnął ją i ruszył przed siebie. Na środku ulicy dosięgła go kula snajpera. Zginął na miejscu. Łącz-

niczką zdała sobie sprawę, że wziął na siebie strzał przeznaczony dla niej. Jan, miał już nową łączniczkę. Sama znalazła dla siebie nowy oddział. Została łączniczką Jana Kozubka ps. Szczurba, dowódcy kompanii „Żuk”. „Szczurbę” znalazła jeszcze z czasów okupacji, często nosiła do niego pocztę. Z nowym oddziałem przeszła przez powstańczą Wolę, Stare Miasto, Śródmieście i Czerniaków.

Najgorsze były pożegnania, nie było dnia, żeby nie ginęli najbliżsi koledzy. Pierwszego dnia po zakwaterowaniu w „twierdzy” patrzyła przez okno na przylegający

pojej, tzw. twierdzy. Jej dowódca, Jan Kajus Andrzejewski, ps. Jan, miał już nową łączniczkę.

14 września „Szczurba” dostał rozkaz podejścia do bloków oddzielających ulicę Okrąg od Czerniakowskiej i sprawdzenia, jak daleko od ich pozycji znajdują się Niemcy. Zdecydował pójść sam, jak zawsze zabrał ze sobą łączniczkę. „Ula” stała jeszcze w bramie i czekała na jego znak, że może biec. Pokonał podwórko i wszedł na schody. Zobaczyła, jak potoczył się i upadł. Zginął od pojedynczego strzału. Wróciła sama. Żołnierze „Szczurby” zabrali swojego dowódcę. Zawinęli go w koc i pogrzebali. Ze znalezionych deseczek zrobili prowizoryczny krzyż z napisem „Szczurba”. Dla „Uli” były to jedne z najtrudniejszych chwil w Powstaniu. Zostały jej oficerki, które dostała od dowódcy po przejściu kanałami ze Starego Miasta. Przemoczone skurczyły się i stały się za ciasne dla niego. Na nią były za duże, ale służyły jej do końca Powstania. Nie była już potrzebna jako łączniczka, więc opiekowała się rannymi. W nocy z 19 na 20 września przeszła kanałami na Mokotów. Z Warszawy wyszła z ludnością cywilną.

Zaraz po zakończeniu walk w styczniu 1945 r. wróciła do Warszawy. Miała jeszcze do wykonania jedno, bardzo ważne zadanie jako łączniczka porucznika Jana Kozubka „Szczurby”. W marcu, pomimo mrozu i wielu trudności, z pomocą dwóch kolegów z batalionu „Zośka” zwłoki dowódcy ekshumowała i przenieśli do Powązek.

Urszula Kurkowska uważa, że miała dużo szczęścia. Opaczność nad nią czuwała. Przeszła całe Powstanie, była w miejscach, gdzie toczyły się najcięższe walki. Na jej oczach ginęli przyjaciele i koledzy, a ona nigdy nie była nawet poważnie ranna.

Zostało po nich 12 ton popiołu



Janina, Irena i Jerzy Janowscy.
Zdjęcie rodzeństwa wykonane w czasie okupacji podczas bierzmowania



Irena Janowska na wystawie „Wola oskarża” w 2008 r.

Jerzy Janowski całe życie poświęcił temu, żeby świat nie zapomniał o zbrodni popełnionej przez Niemców na warszawskiej Woli

Małgorzata Czerwińska-Buczek

wolontariuszka-przewodnik w Muzeum Powstania Warszawskiego, autorka wielu publikacji i książek zawierających wspomnienia uczestników i świadków Powstania Warszawskiego

14 września rano mama umyła mi i siostrze włosy. Miałymy bardzo ładne włosy. Około jedenastej rozpoczął się straszliwy niemiecki atak na Marymont. Wszyscy pobiegliśmy do ogrodu, gdzie był przygotowany „schron” – głęboki rów nakryty gałęziami i plandekami – tam się ukryliśmy. Znaleźli nas. Jeden z oprawców miał karabin maszynowy, drugi – miotacz ognia, skierowany w naszą stronę. Po kilku chwilach nasze włosy były kompletnie spalone. Mama chciała nas osłonić od ognia i płonęła żywcem. Miała popalone dłonie i nogi od kolan po kostki. Próbowaliśmy ratować się ucieczką. Najpierw pobiegła dwójka dzieci Fudałów. Udało im się. Potem moja siostra Basia. Dostała w nogę. Pamiętam jej krzyk: – Mamo, moja noga. Przysiadła i wtedy dostała w głowę. Skonała na siedząco. Po Basi poderwała się pani Fudałowa, natychmiast została trafiona i jej ciało zważyło się na nas. Byliśmy przekonani, że już nic nas nie uratuje. Ale nagły powiew odwrócił płomień z miotacza i ogień poleciał na Niemca. Żołnierze zaczęli odchodzić. Wtedy wiele osób poderwało się do ucieczki i... dosięgnęły ich kule. My zostaliśmy i to nas ocaliło. W środku nocy, kiedy zrobiło się dookoła spokojnej, wyszliśmy. Ogród był pełen ciał. Słychać było jęki konających”. To fragment wspomnień Janiny Stańskiej, obecnie siostry Urszulanki.

Marymont, Stare Miasto, Czerniaków, Mokotów, Wola... w czasie Powstania Warszawskiego w każdej dzielnicy mordowani byli cywile. Kobiety, dzieci, starcy, chorzy i niepełnosprawni. Według różnych szacunków zginęło między 150 a 180 tys. osób cywilnych, z czego co najmniej 30 proc. zostało zamordowanych w egzekucjach. Największych bestialstw na ludności Niemcy dopuścili się na Woli. Historykom udało się ustalić personalia prawie 60 tys. ofiar, ale mogło ich być znacznie więcej. O dokładnych liczbach nie może być mowy, bo stosy ciał najczęściej polewano benzyną i podpalano. Po wojnie z terenu dzielnicy zebrano... 12 ton spopielonych zwłok.

Przeżyli własną śmierć

Najtragiczniejsze dla Woli były dni między 5 a 7 sierpnia 1944 r. Jerzy Janowski razem z mamą i dwiema siostrami mieszkał przy ulicy Sowińskiego. W czasie okupacji ojciec wyszedł z domu i nie wrócił. 1 sierpnia zabrakło również starszej siostry Ireny, która poszła do Powstania. Jak w większości warszawskich rodzin, pozostało tylko czekanie i wiara w powrót najbliższych.

W sobotę 5 sierpnia ranek był bardzo ciepły, lekko pokropił deszcz, który spotał duszący i trudny do zniesienia swąd palonych ciał. Przed południem na Sowińskiego przyszło kilkudziesięciu żołnierzy. Byli uzbrojeni po zęby, w niemieckich mundurach, ale mówili w kilku językach. Ich widok paraliżował mieszkańców domu, bo wiedzieli, co potrafią ci żołdacy – dzień wcześniej grasowali już w okolicy, podpalali domy, rzucali w okna granaty i mordowali ludzi.

MOKOTÓW PAMIĘTA 75. rocznica Powstania Warszawskiego

Mokotów w hołdzie Powstańcom

Mokotów to jedna z dzielnic najbardziej doświadczonych w Powstaniu Warszawskim, stąd tak wiele jest tu miejsc łączących się z dramatycznymi wydarzeniami 1944 roku. W 75. rocznicę wybuchu Powstania Zarząd i Rada Dzielnicy Mokotów zapraszają na uroczystości związane z obchodami:

- 1 sierpnia, godz. 10.00**, park im. gen. G. Orlicz-Dreszera, ul. Puławska - uroczystości pod pomnikiem „Mokotów Walczący 1944”, następnie przemarsz ulicą Puławską „Marszu Mokotowa” oraz złożenie kwiatów przy „Gołębniku” pod tablicą przy ul. Puławskiej 59 i przy obelisku na ul. Dworkowej.
- 1 sierpnia, godz. 21.00**, Kopiec Powstania Warszawskiego, ul. Bartycka - uroczystości pod pomnikiem Polski Walczącej, rozpalenie „Ogniska Pamięci”.
- 2 sierpnia, godz. 16.30**, Sanktuarium Narodowe św. Andrzeja Boboli, ul. Rakowiecka 61, złożenie kwiatów pod tablicą pamiątkową na Domu Zakonników i w „Krypcie Męczenników”, a o godz. 17.00 msza św. w intencji pomordowanych w Powstaniu Warszawskim zakonników i mieszkańców Warszawy.

Wydarzenia towarzyszące obchodom można sprawdzić na stronie www.mokotow.waw.pl



Pomnik na Kopcu Powstania Warszawskiego



Obelisk upamiętniający rozstrzelanie 119 Powstańców przy ul. Dworkowej

facebook.com/UDMokotow www.mokotow.waw.pl

DZIELNICA MOKOTÓW
M.ST. WARSZAWY

Janina Janowska
(po mężu Mańkowska)
i Jerzy Janowski
podczas uroczystości
upamiętniającej
Rzeź Woli w 2013 r.



Wystawa
„Wola oskarża”,
2008 r.

Wrzeszcząc, wpadli do budynku. Biegali po piętrach, strzelali na oślep, plądrowali mieszkania, niszczyli wszystko, czego nie mogli zabrać. Nakazali mieszkańcom opuszczenie budynku. Ludzie w panice rzucili się do wyjścia. Żołnierze karabinami zagrodzili im drogę. Kazali unieść ręce do góry i wyprowadzili przed budynek. Ustawili przodem do ścian. 12-letni Jerzy i 9-letnia Janina ostatni raz próbowali przytulić się do mamy, ale z rękoma w górze było to bardzo trudne. Stojący obok sąsiedzi zachowywali się bardzo różnie, jedni modlili się, inni błagali o litość, niektórzy byli odrętwiali, milczący. Za ich plecami padały komendy. Usłyszeli repetowaną broń. Czuli, że to już koniec. Czekali, aż padną strzały, ale słyszeli tylko, że zrobiło się zamieszanie. Ktoś pokrzykiwał, strzelaninę było słychać gdzieś w oddali. Nie byli w stanie odwrócić się i zobaczyć, co się dzieje, ale zorientowali się, że toczą się jakieś pertraktacje. W końcu Niemcy, wrzeszcząc, kazali opuścić ręce i rozejść się. Nikt nie szalał z radości. Ludzie szli sparaliżowani i obojętni.

Mieszkańców domu przy Sowińskiego ocaliła dziewczyna, która dobrze знаła niemieckich żołnierzy z posterunku ochrony kolei, sąsiadującego z ich domem. Udało jej się pobiec do nich i ubłagać o ratunek dla sąsiadów.

O godną pamięć

Jerzy Janowski cudem wyszedł z egzekucji 5 sierpnia. Jego najbliższa rodzina przeżyła mnóstwo dramatycznych momentów, ale wszyscy ocaleli. Mówił: – Gdyby dało się raz na zawsze wyrzucić z pamięci, zapomnieć! Żyć, jakby nie było w moim życiu sierpnia 1944 roku na warszawskiej Woli. Nie da się! Wracają wspomnienia, obrazy, czuję tamten starach! Nie mam wyjścia – skoro nie mogę zapomnieć, muszę walczyć o pamięć. Godną pamięć i całą prawdę tamtych dni!

Całe dorosłe życie poświęcił na walkę o upamiętnianie miejsc uświęconych krwią cywilnej ludności Woli, wymordowanej przez Niemców w czasie Powstania Warszawskiego. Wiele razy zbywany przez urzędników obietnicami bez pokrycia, nie zniechęcił się. Szukał innych dróg albo uparcie wracał, tłumaczył i przekonywał, ciesząc się z każdego dobrego słowa i choćby odrobiny zrozumienia. Nie szczędził sił i własnych ciężko zarobionych pieniędzy. Jerzy i jego siostra Janina byli autorami unikalnej wystawy poświęconej martyrologii Woli „Wola oskarża 1939–1944”. Otwarto ją 10 sierpnia 2008 r. w kościele św. Wawrzyńca przy ulicy Wolskiej. Pierwszy raz po 64 latach, głośno i otwarcie powiedzieli o straszliwej zbrodni, jakiej dopuszczono się na cywilnej ludności. Na wystawie były dokumenty, zdjęcia, zeznania świadków.

Jerzy razem z siostrą i Martą Oleśnicką utworzyli grupę inicjatywną, która rozpoczęła walkę o ustanowienie w sierpniu Dnia Pamięci, w którym oddawano by hołd pomordowanym mieszkańcom Woli. W grudniu 2009 r. Jerzy

Janowski dostał informację, że Rada Dzielnicy Wola 8 grudnia 2009 r. zajęła pozytywne stanowisko w sprawie 5 sierpnia, a odpowiednie pismo zostało skierowane do Prezydenta m.st. Warszawy Hanny Gronkiewicz-Waltz.

W 2010 r. 5 sierpnia został ustanowiony Ogólnowarszawskim Dniem Pamięci Mieszkańców Woli zamordowanych przez Niemców w czasie Powstania Warszawskiego.

Misja bez końca

Jerzy Janowski był wolontariuszem-przewodnikiem w Muzeum Powstania Warszawskiego, z ogromną pasją i miłością opowiadał o Woli, nie tylko tej wojennej. Jego marzeniem była budowa pomnika upamiętniającego ofiary spalone żywcem przy ulicy Bema 54. Co stało się tam według relacji pana Jerzego? Od pierwszych dni sierpnia Niemcy wypędzali mieszkańców Woli ze swoich domów i gnali do obozu przejściowego w Pruszkowie. Szły całe kolumny przerażonych, zmęczonych, obdartych i głodnych ludzi. Wielokrotnie mieli jeszcze przed oczyma śmierć najbliższych. Nieśli ze sobą niewielkie, ubogie bagaże. Najślabi wspierani byli przez bliskich lub towarzyszy niedoli.

Do jednej z kolumn podjechali ludzie z opaskami Czerwonego Krzyża na rękawach. Wyszukiwali starców, kobiety w ciąży, dzieci, tych, którzy potrzebowali pomocy i opóźniali marsz. Wybrali około stu osób i zaprowadzili ich do drewnianego budynku przy Bema 54, nad którym powiewała flaga Czerwonego Krzyża. Gdy wszyscy znaleźli się w środku, zaryglowano drzwi, okna zabito deskami, a potem podpalono. Słuchać było nieludzkie krzyki, błaganie o litość i pomoc. Wszyscy spłonęli żywcem.

Jerzego Janowskiego często nazywano Ambasadorem Walczącej Woli. Na ten honorowy tytuł w pełni zasłużył. Zmarł 24 września 2014 r. Wiele rozpoczętych spraw nie udało mu się doprowadzić do końca. O jego pamięć i kontynuację dzieła troszczy się obecnie siostra Janina Mańkowska.